

TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI

SZESCDZIESIĄT PROCENT ODPOWIEDZIALNOŚCI

— Sąd zna się na ekonomii. No, przynajmniej tyle, ile musi. Sąd wie, że do prowadzenia interesu potrzebny jest kapitał. Czy powód nie wiedział o tym, biorąc się za gospodarowanie na roli? — pyta przewodniczący składu sędziowskiego.

Powód milczy. Nie wie, jak odpowiedzieć na takie pytanie. Co nowego może powiedzieć, czego protokółantki nie zapisały w opasłych aktach sprawy w ciągu przeszło roku? Nic nie przychodzi mu do głowy, więc milczy.

— Czy powód nie wiedział, że Spółdzielnia Usług Rolniczych nie świadczy usług rolnikom zadłużonym w tejże spółdzielni? — pada następne pytanie. Sędzia, który je zadał, chyba nawet nie spodziewa się odpowiedzi. Odnosi się wrażenie, jakby chciał powiedzieć: „Człowieku, nie masz racji. Po cholereż zawracasz nam głowę?”

Jest 29 grudnia 1987 roku. W małym, dusznym pokoiku sędziów w gmachu Sądu Wojewódzkiego w

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

32

(408)

KONTAKTY

1988-08-14

cena
35 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

CZY W PARU ZDANIACH
MOŻNA OPOWIEDZIEĆ, JAK Z
ROKU NA ROK, Z TYGODNIA
NA TYDZIEŃ NIEPOSTRZEŻENIE
WALKA Z NIESZCZĘŚCIEM
ZMIENIA SIĘ W REZYGNACJĘ,
A TA NAGLE KTÓREGOŚ DNIA
PRZEOBRAŻA SIĘ W DESPE-
RACJĘ, BUNT?

CIE NIE NAD EKSMISJĄ

STR. 6

BOGACI I BIEDNI (7)

Ludzie sukcesu i pieniędzy. Złotówek i dolarów. I ludzie łomżyńskiej biedy. Jakie są jej przyczyny i przejawy? W sześciu odcinkach próbowaliśmy przedstawić i jednych, i drugich. Dociec źródeł zamożności i ubóstwa. Temat traktujemy sygnałnie — trudno wyczerpać wszystkie stopnie nędzy, wszystkie obszary bogactwa.

Pozostało miejsce na refleksję, na statystykę.

kto jest bogaty?

Świadomość bogactwa jest na miarę naszej rzeczywistości, codziennych potrzeb. Na pytanie, kto jest bogaty, nikt nie mówił o superwili z basenem, co roku lepszym samochodzie (począwszy od mercedesa), o wakacjach na Wyspach Kanaryjskich, futrze z szynszyl pod choinkę, czy brylantowej kolii.

— To taki, co ma. Zaspokaja wykwintne potrzeby.

— To znaczy, jakże?

— Ma samochód i stać go na jego utrzymanie. Ma mieszkanie i wszystko, co trzeba.

Mówią też, że ma rzeczy luksusowe, czyli telewizor, samochód. No i dobrą sytuację materialną.

Ale są i takie zdania:

— Bogactwo? To nie pieniądze. To kultura wewnętrzna.

— Szczęście. Dobre małżeństwo. To jest bogactwo. Może mieć wszystko, jeżeli tego nie ma — nędzarz.

— „Maluch” miał być samochodem dla robotników. A mnie nie stać na rower. Kto kupuje? 7 pensji nikt się nie wzbogaci.

— Znam jednego bogatego w Warszawie. Nosi złote łańcuchy i jeździ datsunem. Ma wille (ale jaką?)

CIĄG DALSZY NA STR. 7

WEJŚĆ
W SKÓRĘ
POLAKA



z dyżuru
reportera

W punkcie skupu mleka w Mąt-wicy (gm. Nowogród) nieprawidłowo wykonano analizę prób mleka (wyszia niska zawartość tłuszczu). Interwencja jednego z rolników (przy naszej pomocy) w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy zakończyła się pomyślnie: po powtórnym badaniu mleko oceniono prawidłowo. Rolnicy, którzy nie zgadzają się z klasyfikacją swojego mleka, dokonaną w punkcie skupu, od dwóch lat mogą zlecać wykonanie kontrolnych badań laboratoryjnych w Zakładzie Weterynaryjnym; wyniki tych badań są honorowane przez spółdzielnię mleczarską i nie mogą być zakwestionowane. Niestety, producenci mleka niechętnie korzystają z tej możliwości rozstrzygnięcia kwestii spornych. Wolą tradycyjnie jeździć na skargi do komitetu, redakcji, a nawet do MO. Nie potrafią się też między sobą porozumieć co do skutecznej kontroli pracy punktów skupu.

Antoni Kotlewski, inwalida pierwszej grupy (od 10 lat porusza się na wózku), stara się w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o dobowanie w swoim mieszkaniu balkonów (mieszka samotnie na 1 piętrze w bloku przy ul. Armii Czerwonej, nie opuszcza czterech ścian). Spółdzielnia potraktowała jego prośbę ze zrozumieniem; wykonano dokumentację balkonów, ale przeróbce sprzeciwił się architekt miejski, motywując swoją odmowę... troską o estetykę! Zaprotestowała też sąsiadka pana Kotlewskiego. Widać nie wystarczy być samotnym, chorym biedakiem, by przebić się przez rutynę i znieczulicę.

Mieszkańcy bloku nr 29 przy ul. Wojska Polskiego w Łomży domagają się od Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego zwrotu zagarniętego, rzekomo bezprawnie, tzw. miasteczka ruchu drogowego (sąsiadujący z tym blokiem plac, na którym instruktorzy WUR-u prowadzą praktyczną naukę jazdy). Jak się dowiedzieliśmy, plac należy do Urzędu Miasta, a WUR otrzymał prawo dzierżawy do roku 1995. Nauka jazdy trwa średnio 1-1,5 godz. dziennie kilka razy w tygodniu (jednorazowo ćwiczy jeden samochód). Co roku, tytułem rekompensaty za korzystanie z placu (mieszkańcy pracowali przy jego urządzaniu), WUR organizuje 1 maja i 1 czerwca imprezy dla dzieci z bloku nr 29. Sonda przeprowadzona przez nas w okolicach placu nie potwierdziła zarzutu, jakoby nauka jazdy utrudniała życie mieszkańcom bloku nr 29. Czyżby ktoś szukał dziury w całym?

w następnym numerze:

* Żona z marzenia i przeznaczenia * plaga zamkniętych kiosków * o tych, co nie sieją, nie orzą i mają kukulcze obyczaje * ile razy życie można zaczynać od nowa * sposoby na rewelacyjne plany * lato w nowym osiedlu * 30-lecie Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej * zespół „Bros” i przebój „A-ha” — „Pozostań na tych drogach”.



Na zdjęciu BARBARA KONOBRADZKA w momencie odbioru asygnaty.
Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

SZCZĘŚLIWY LOS
W „KONTAKTOWEJ”

BARBARA KONOBRADZKA z Sytek (gm. Drohiczyń, woj. białostockie) wylosowała pierwszy samochód w loterii „Kontaktowa”: — Odwiedziłam kiosk „Ruchu” w Siemiatyczach; w przeddzień była tam dostawa losów. Postanowiłam spróbować i wyciągnęłam jeden z najszcześniejszych. Samochodu jeszcze nie mam, ale akurat w czerwcu zrobiłam prawo jazdy. To moja pierwsza wygrana. Wszystkim trudno było uwierzyć w moje szczęście; w ciągu kilku następnych dni z tego kiosku zostały wykupione wszystkie losy.

KRONIKA

* Jubileusz 30-lecia obchodzili — najstarsza i największa w województwie — Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Na jej majątek składa się dziś m.in. 150 budynków mieszkalnych, duży dom kultury oraz — zatrudniający 200 osób — Zakład Budowlano-Remontowy, liczący 7,5 tys. członków. LSM jako jedyna w naszym województwie nie należy do Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowych. Z okazji jubileuszu Wojewódzka Rada Narodowa przyznała jej odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Listy gratulacyjne przesłali przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, Stronnictwa Demokratycznego oraz prezes CZSM-u. Dołączamy się do życzeń.

* Trzydzięci lat minęło od debiutu książkowego znanego pisa-

rza — Józefa Stompóra. Choć urodził się i wychował w Mircu na Kielecczyźnie, akcja najpopularniejszych jego powieści (m.in. „Narkomanki” i „Niewiernej”) rozgrywa się na ziemi łomżyńskiej. Od 1976 r. Józef Stompór jest honorowym obywatelem Łomży; za powieść „Niewierna” otrzymał w 1986 r. nagrodę wojewody łomżyńskiego. Jubilatowi życzymy wielu nowych, równie udanych, przedsięwzięć twórczych.

* Dwutygodniowy wypoczynek w woj. łomżyńskim zakończyła grupa pionierów z Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Od 1 sierpnia na budowie szpitala w Łomży pracuje 20 studentów z Instytutu Budowlanego w Kazaniu. Do Tatarii wyjechało 135 harcerzy Chorągwi Łomżyńskiej.

zdanie tygodnia

— Partia rządząca nieprzerwanie niemal od półwiecza nie może czuć się zwolniona z odpowiedzialności za inwestycje Minca i woluntaryzm Gierka.

Ernest Skalski

myśl z atestem

„Gdybym wiedział, co mnie czeka — głosowałbym na Nixona.”

John F. Kennedy

IM BLIŻEJ KONCA ŻNIW, tym bardziej pesymistyczne oceny tegorocznych zbiorów. Szacunkowe dane wykazują, że wydajność czterech zbóż z hektara jest o ok. jedną trzecią niższa od ubiegłorocznej (która — przypomnijmy — w naszym województwie wynosiła 26 q). Główne przyczyny nieurodzaju to: septyoria — choroba grzybowa, która wiosną zniszczyła oziminy, oraz wiosenna susza (opóźniła wegetację zbóż jarych). Rolnicy sprzedali dotychczas w państwowych punktach skupu 11,5 tys. ton (plan skupu wynosi 80 tys. ton).

NA REMONTY KAPITAŁNE szkół przeznaczono w tym roku z budżetu województwa 310 mln zł. Pieniądzy tych nie wystarczy na opłacenie najpilniejszych prac; zabraknie ok. 80 mln. Aktualnie jest w remoncie 47 obiektów, a wykonawcom brakuje blachy, papy, armatury, wykładziny podłogowej oraz cementu. Remonty bieżące trwają prawie we wszystkich szkołach województwa. Ich koszt pokrywają budżety lokalne, a braki nadrabiają rodzice i zakłady pracy. * W gminie Zambrów prace remontowe zaplanowano na wakacje w 15 obiek-

tach; w 4 już zostały zakończone, w pozostałych potrwa do 20 sierpnia. Tylko w Zakrzewie Starym remont kapitalny przedłuży się do 20 września, ale nie zakłóci to pracy szkoły * Wysokie Maz. Kapitałny remont Szkoły nr 2 jeszcze się nie rozpoczął z powodu braku blachy na pokrycie dachu. Większość placówek ma już za sobą remonty bieżące. We wsiach Osipy Wandzin, Golasze Ruszcza i Dąbrowa Dziecieli rodzice sami odnowili szkoły. Ruszyły wreszcie prace przy Przedszkolu nr 2 w Wysokiem. * Nowogród. W Mąt-wicy trwa przebudowa ogrzewania; w Sławcu odnawiane są dwie sale lekcyjne. Wszędzie brakuje cementu do zewnętrznych prac wykończeniowych. Są kłopoty z pokryciem dachu szkoły w Nowogrodzie. Remont kapitalny zaplanowany jest na dwa lata. * Szepietowo. Mogą opóźnić się prace w Szepietowie i Wylinach Rusi (brak cementu). Wszystkie remonty bieżące prowadzone są w czynie społecznym. Szkoła w Dąbrowie Moczydłach wzbogaciła się o nową szatnię; wybudowali ją mieszkańcy kilku okolicznych wsi, a środki pochodziły m.in. z funduszy wiejskich

i płatnych zabaw. * Kolno. Szkoły w Filipach i Wykopie nie mogą być odnowione wewnątrz przed pokryciem dachów, a blachy nie ma. Rzemieślnicy nie przystępują do pracy bez materiałów.

PANSTWOWY TEATR LALEK w Łomży jest organizatorem I Ogólnopolskich Spotkań Teatru w Walicze (9-13 bm.). Spektakle adresowane do dzieci, odbywają się w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży, w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Zambrowie oraz w kilku wiejskich klubach „Ruchu”. W Spotkaniach biorą udział artyści z Warszawy, Łodzi i Olsztyna.

PO KILKULETNIEM PRZERWIE Muzeum Okręgowe wznowiło prace wykopaliskowe na cmentarzysku z okresu wpływów rzymskich (przełom I i II wieku n.e.) w Miastkowie; dotychczas znaleziono tam interesujące części uzbrojenia wojowników oraz ozdoby kobiece. Muzeum zatrudni przy wykopach (odpłatnie) uczniów i studentów interesujących się archeologią.

OD UDERZENIA PIORUNA spłonął dom rolnika we wsi Tyszkii Wądołowo (gm. Kolno).

zagadka

Mało kto zdaje sobie sprawę, że rolnictwo należy do największych zagadek naszej gospodarki; nawet pobieżne śledzenie tego, co się o nim pisze, przyprawia o zawrót głowy.

Nie ulega wątpliwości, iż rolnictwo spośród wszystkich działów gospodarki narodowej radzi sobie najlepiej: ono jedyne osiągnęło przed kryzysowy poziom produkcji z 1970 roku. Poza tym prywatne gospodarstwa od dawna gotowe są do przyjęcia reformy, czego nie można powiedzieć o większości przedsiębiorstw przemysłowych. Niestety, nie ulega również wątpliwości fakt, że mamy kartki na mięso, cykliczne braki sera, a według standardów europejskich — nasze rolnictwo nie jest do wydajnych nie należy. Kłopoty ze zrozumieniem tej sprzeczności mieli również eksperci Banku Światowego, którzy w swoim raporcie napisali tak: „Wydajność jest relatywnie niska w porównaniu do innych krajów Europy Wschodniej, chociaż niezbyt dokładnie wiadomo, dlaczego. Gleby są niskiej klasy, klimat nie jest idealny, ale nie są to największe ograniczenia. Mechanizacja jest wysoka w porównaniu z wydajnością. Jedynie około 5 proc. produkcji rolnej sprzedawane jest za granicą. Większość gospodarstw stanowią małe fermi — dwie trzecie z 2,8 milionów prywatnych gospodarstw posiada mniej niż 7 ha ziemi”.

Rozdrobnienie, szachownica polska, nieefektywne wykorzystanie sprzętu — to znane mankamenty naszego rolnictwa. Polski chłop żył tylko 7 obywateli PRL, podczas gdy farmer zachodnioeuropejski — średnio 31 mieszkańców swojego kraju, a amerykański — aż 72. Te liczby mówią same za siebie. Oczekujemy, aby żywności było więcej? Na to pytanie także nie ma jednoznacznej odpowiedzi: trwa walka na argumenty między rzecznikami dwóch poglądów.

Niektórzy ekonomiści uważają, że dość już cackania się ze wsią; przede wszystkim należy zerwać z zasadą tzw. parytetu dochodów, którą gwarantuje automatyczny wzrost cen skupu w przypadku podwyższenia cen środków produkcji i wzrostu kosztów utrzymania. W tej sytuacji nie opłaca się obniżyć kosztów utrzymania się więc mogą i dobrzy gospodarze, i źli. Odstępując od paradygmatu spowodujemy bankructwo gorszych i sprzedawanie ziemi lepszym, którym opłaca się produkować nawet przy niższych cenach skupu.

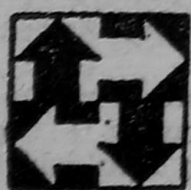
Inni specjaliści natomiast przestrzegają przed przykrećaniem strukturalnej — bo ich zdaniem — do prowadzić to może do zwiększenia się obszaru ziem leżących odłogi. Z rolnictwa odchodzić będą właściciele karłowatych gospodarstw, bo ci są najczęściej dwuzawodowcami, lecz „średniacy”, którzy mają dodatkowego źródła dochodów. Ponadto spadnie opłacalność produkcji wielu płodów, a duża ich część pochodzi właśnie z małych gospodarstw. Wiadomo: rolnik na wieś o podwyżkach cen środków produkcji nie ogłosi strajku, lecz ograniczy produkcję. Skutki błędnej polityki odczuwać będziemy wiele lat.

Znany publicysta, Stanisław Ambinowski, uważa, że na skutek złego transportu i magazynowania o roku — z zebranych już plonów — tracimy około 2 mln ton zbóż, 10 mln ton ziemniaków, 600 tys. ton warzyw i owoców oraz pasze, które wystarczyłoby do wyprodukowania 900 tys. ton mięsa. Ograniczenie tych strat rozwiązałoby problem niedostatku żywności.

Poglądów na rolnictwo jest wiele, że trudno się w nich rozstrzygnąć. Ostatnie miesiące przyniosły prawdziwy rozkwit „twórczości raportowej” o wsi i rolnictwie. Piszą instytuty naukowe, niezależni uczeni, rady ekspertów, komisje PRON itp. Duża ilość raportów i programów nie zawsze sprzyja rozwiązywaniu problemów, o czym najlepiej świadczy przykład budownictwa.

nais nalia

Mikołaj Jednacz został (od 1 sierpnia) kuratorem oświaty i wychowania; Ryszard Zieliński zrezygnował z funkcji dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich, a Krystyna Michalczyk-Kondratowicz — z funkcji prokuratora rejonowego w Łomży.



O handlu mydłem, powidlę i... gazetami — z Lucją Karolczuk, zastępcą dyrektora Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

HANDEL Z MYSZKĄ

MARIA KACZYŃSKA: — Dlaczego co drugi kiosk w Łomży jest nieczynny?

LUCJA KAROLCZUK: — Co drugi to przesada. W tej chwili w Łomży z 54 kiosków pracuje 39.

— Skąd więc to wrażenie, że nie ma gdzie kupić biletu, gazety, papierosów? Zresztą, to nie tylko wrażenie. Czasem „oblecie się” z przysłowio- wym wymieszonym językiem całe tak zwane śródmieście i nie! Wszystko zamknięte!

— Wiem, wiem! Do nas również docierają opinie zrytowanych klientów. Jesteśmy dalecy od zadowolenia z pracy naszej sieci handlowej.

— Dlaczego więc tolerujecie ten stan rzeczy?

— Szczerze mówiąc, nie mamy wiele możliwości, żeby cokolwiek uzdrowić. RSW jest potężną, scentralizowaną organizacją. Zasady ustala Zarząd Główny.

— Czy te zasady przeszkadzają pracować kioskowi?

— Poniekąd. Wprowadzanie zarobki kioskarek nie są niskie (zważywszy, że zatrudniamy kobiety z podstawowym wykształceniem i bez zawodu), ale sama procedura, towarzysząca zatrudnieniu, nie jest zachęcająca. Na przykład: od kandydatów wymaga się tzw. finansowego zabezpieczenia zapasów. Oznacza to, że za towar, znajdujący się w kiosku, muszą oni złożyć rodzaj kaucji, częściowo w gotówce (ok. 100 tys. zł), częściowo w formie gwarancji poręczycieli, przy czym poręczycielami mogą być tylko pracownicy uspołecznionych firm.

— Czy to przeszkadza?

— Tak. Ludzie, którzy szukają u nas pracy, do zamożnych nie należą.

— A inne przyczyny?

— Dla kobiet szczególnie uciążliwy jest wydłużony czas pracy (teoretycznie od 6.00 do 19.00) oraz fatalne warunki lokalowe (brak w kioskach kanalizacji, ciasnota, narażenie na zmiany temperatury).

— A same zarobki?

— Jak już mówiłam, jeśli porównamy je z tym, co może w Łomży zarobić obarczona rodziną kobieta po podstawówce — to nie są najgorsze. W kiosku jednoosobowym prowizja wynosi 1,7 proc. przy obrotach do 500 tys. zł miesięcznie, a z obrotu powyżej tej kwoty — 1,5 proc. Prócz tego możemy zatrudniać sprzedawców na umowę czysto agencyjną, ale pod warunkiem, że będą pracować we wszystkie soboty i święta.

— Czy się nie przesłyszalam? Czy sprzedając więcej, otrzymują mniejszą prowizję?

— Właśnie. Tego przepisu nie rozumiem. Zresztą uważam, że cały ten nasz handel traci anachronizmem. Towar, który sprzedajemy, jest dostępny w innych sklepach (jeśli w ogóle jest). Utrzymywanie specjalnej sieci handlowej tylko po to, żeby sprzedawać bilety autobusowe i gazety, moim zdaniem nie ma sensu. Po pierwsze: za drogo to kosztuje, a po drugie: fatalnie funkcjonuje. Na świecie sprzedaje się prasę przede wszystkim w prenumeracie oraz w różnych miejscach do tego przystosowanych.

— My mamy swoje nawyki...

— No właśnie. Do kiosku pcha nas nawyk kupowania nawet nie gazet, ale przede wszystkim papierosów. Wyroby tytoniowe stanowią 48 proc. naszych obrotów, a ponieważ marża za papierosy wynosi tylko 8 proc., więc może sobie pani wyobrazić, jakie my, jako firma, robimy interesy.

— Założmy, że RSW rezygnuje z kolportażu gazet w kioskach. Co wtedy?

— Myślę, że z równym powodzeniem można sprzedawać prasę w każdym innym sklepie. To jest kwestia odpowiednich marż, a nowe nawyki przyjdą z czasem.

— Póki co macie monopol na kolportaż i nie jest chyba dla Pani tajemnicą, że zwłaszcza pisma regionalne mają do was pretensję za złą robotę.

— Moim zdaniem nikomu nie da się wcisnąć nawet najbardziej okrzykanego tytułu, jeśli czytelnik nie ma przekonania do gazety. Nawyki czytania powinny kształtować szkoła i rodzina, a redakcje — serwować czytelnikom „towar” właściwej jakości. My tego wszystkiego nie nadrobimy.

— Dziękuję za rozmowę.

przebudowa w urzędzie

Dwa wydziały: Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego oraz Budownictwa połączyły się w jeden — Budownictwa, Urbanistyki i Architektury. Jego dyrektorem będzie jednocześnie architektem wojewódzkim. Cztery inne: Organizacyjny, Kadr i Szkolenia, Prawny i Kontroli wejdą w skład Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr. Wojewódzkie resorty handlu oraz drobnej wytwórczości i usług stworzą Wydział Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług. Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej wchłonie Sekretariat Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych pozbędzie się drugiego członka (przekaże go Wydziałowi Rolnictwa) i zamieni się w Wydział Przemysłu i Zatrudnienia. Nietrudno się domyśleć, że pełnić będzie funkcję organu założycielskiego dla przedsiębiorstw przemysłowych, przekazanych niedawno Wojewódzkiej Radzie Narodowej.

Przestanie istnieć stanowisko pełnomocnika wojewody do spraw młodzieży, jego kompetencje przejmie Wydział Młodzieży i Kultury Fizycznej. Znakiem czasu jest natomiast utworzenie stanowiska pełnomocnika do spraw informatyki, który zajmie się projektowaniem systemu informatycznego dla UW i urzędów stopnia podstawowego.

Oto najważniejsze zmiany; wiele z nich polega zresztą na powrocie do obowiązujących już kiedyś nazw i struktur. To nawet dobrze, bo niektórzy podobno zachowali jeszcze stare pieczątki.

Co do rozstrzygnięć personalnych — wojewoda zachowuje tajemnicę. Wiadomo, że zlikwidowanych zostanie 38 etatów (w tym 6 dyrektorów) i tyle samo zastępców dyrektorów) na 470 zatrudnionych w Urzędzie. Być może redukcja przebiegnie bezboleśnie: co roku z Urzędu Wojewódzkiego zwalnia się 80—100 osób, od stycznia nie przyjmują się nowych pracowników, możliwe więc, że większość niepotrzebnych etatów zwolni się w wyniku naturalnych ruchów kadrowych. Pozostałym 1 września wojewoda wręczy nowe propozycje pracy, bądź wypowiedzenia. Ta druga ewentualność dotyczy jedynie osób z krótkim stażem i bez wyższego wykształcenia.

Nowy statut obowiązować będzie od 20 sierpnia; do 30 października nowe statuty przedstawia wojewodzie urzędy stopnia podstawowego. Ci, którzy spodziewali się trzęsienia ziemi, rozczarują się — zmiany nie są tak głębokie, jak się spodziewali. Trzeba jednak pamiętać, że po to, aby zlikwidować etat urzędnika, trzeba najpierw zlikwidować pracę, którą wykonuje.

(jon)



W OGNIU I WODZIE

Od roku przy Rejonowych Komendach Straży Pożarnych w Grójcu, Kolnie i Łomży działają sekcje ratownictwa wodnego. 18 ratowników, wyposażonych w sprzęt do nurkowania i wykonywania nieskomplikowanych czynności pod wodą, niesie pomoc na każde wezwanie. Ostatnio sześciu pletwonurków z sekcji łomżyńskiej przez trzy

dni szukało w wodach Pisy dwojga topielców. Ciało dziewczyny udało się znaleźć, zwłoki chłopca woda wyrzuciła później. Szkolenia i ćwiczenia odbywają się w gościnnym ośrodku Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Tamie, którym kieruje Edward Piórecki.

W tym roku po raz drugi już Łomża będzie reprezentowana na

ogólnopolskich mistrzostwach pletwonurków straży pożarnych. Do najlepszych należą: Walenty Gliniecki, Daniel Sadowski, Janusz Pupik i Zbigniew Sulczyński. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **KONIECKIE ROZTROSZEWO** (gm. Szczuczyn). Klienci grajewskiej „Agromy” od dawna domagają się, by wszystkie rachunki można było regulować na miejscu. W tej chwili kasa „Agromy” przyjmuje tylko należności do 50 tys. zł; większe sumy trzeba wpłacać do banku.

● **OBRYTKI** (gm. Szczuczyn). Rolnicy szukają wsparcia dla swojego zamiaru budowy zlewni mleka.

● **NIEDZWIADNA** (gm. Szczuczyn). Fatalnie pracuje tu sklep. Rolnicy postulują, by w czasie, gdy sklep jest zamknięty, Gminna Spółdzielnia sprzedawała pieczywo z samochodu.

● **TARACHY** (gm. Szczuczyn). Mieszkańcom doskwiera brak wody. Jest wprowadzić we wsi jedną studnię głębinową, ale pompa ręczna często się psuje. Budowa wodociągu przewidziana jest dopiero w latach 1993—2005.

● **SOKOŁY** (gm. Szczuczyn). Jedyny we wsi aparat telefoniczny zainstalowany jest u inseminatora. Między soltysiem a inseminatorem trwa na tym tle konflikt.

● **GRABOWO**. Mieszkańcy skarżą się na zanieczyszczenie środowiska ściekami, wydostającymi się z posesji Przedsiębiorstwa Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi. Swoje żale chcieliby przekazać służbom ochrony środowiska. A co na to inspektor gminny?

z bocznych tras

● **PRZYBOROWO** (gm. Grabowo). Śmieci i nieczystości są również problemem tej wsi. Gminne wysypisko oddalone jest aż o 7 km. Na budowę wiejskiego nie ma pieniędzy.

● **GUTY PODLEŚNE** (gm. Grabowo). Rolnikom bardzo zależy na budowie drogi na pola i do lasu. Chcą sami pracować, proszą tylko naczelnika o pomoc przy załatwieniu spychacza.

● **ŚWIDRY DOBRZYCE** (gm. Grabowo). Rolnicy od wiosny czekali na lustratorów z rejonu drogowego, którzy mieli oszacować straty w zasiewach, spowodowane ustawieniem na polach płotków przeciwniejących. Nie doczekaliśmy się, przystąpili do żniw.

● **SKRODA WIELKA** (gm. Grabowo). Dwa aparaty telefoniczne (u soltysa i szkolny) „wiszą” na jednej linii. Między abonentami dochodzi do konfliktów na tle płacenia rachunków.

● **CZERWONE** (gm. Kolno). We wsi brakuje wody, a wodociąg będzie budowany dopiero po roku 1990.

● **FILIPKI MAŁE** (gm. Kolno). Po zakończeniu budowy remizy wokół budynku pozostał balagan. Rolnicy domagają się, by posprzątał naczelnik gminy! Naczelnik odpowiada, że robi to, ale na ich koszt.

● **RYDZEWO** (gm. Kolno). Mieszkańcy nie mogą się doczekać, kiedy wreszcie otwarty zostanie sklep. Gminna Spółdzielnia nie może podobno skompletować wyposażenia. (W.K.)

Władzie i sprawy



EUGENIUSZ JAWOROWSKI przejął gospodarstwo rodziców we wsi Piszczaty Kończanów parę miesięcy temu. Będzie tego z dziesięć hektarów, więc roboty jak na jednego huk. Drewniana stodoła gdzieś gdzieś świeci dziurami, dom też swoje lata przeżył. No i uchronić coś trzeba i żyć „normalnie”. Nie sądził nigdy, że szare, monotonne życie tego lata nabierze nagle kolorów: złości, nienawiści, niezgody, wzajemnej udręki, czy jak to tam jeszcze określić, a wszystko układa się w proste twierdzenie, że kto ma pieniądze (a najlepiej „zielone”), może bezkarnie łamać prawo. — Jeśli sam naczelnik rozkłada ręce i mówi o bezradności — żali się młody Kozłowski — to gdzie szukać ratunku? — O ścieżkach wydeptanych do gminy już nie wspomni.

Napisał też podanie do głównego architekta w Łomży, skargę do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, trafił do dziennikarza, a w planie ma jeszcze dzień przyjąć u wojewody. Nie potrafi przewidzieć, gdzie jeszcze przyjdzie mu stukać, ale jedno jest pewne: nie daruje swojej krzywdy! Za to sam nie umie rozstrzygnąć, co bardziej w całej sprawie „zawiniło”: ciek wodny na miedzy czy też zbyt bliska, jego zdaniem, odległość między ścianą nowej obory sąsiadki a drewnianą, szczytową jego stodoły, co też wyraził m.in. w piśmie do głównego architekta: „Obora budowana jest bezpośrednio przy granicy na ścieku wodnym okresowo płynącym z roztopów śniegu na wiosnę, jak również opadów deszczu. Woda będzie podmywać ściany obory i stodoły jak i zalewać podwórze [...]. Chciałbym nadmienić, że u mnie szczyt stodoły jak i ściany są wyłożone drewnem, gdzie powinna być zachowana większa odległość ze względu na bezpieczeństwo pożarowe [...]”.

Zresztą widział, co się święci, jak tylko zaczęli kopać pod fundamenty. Pisma z urzędu gminy informujące o zamierzeniach budowlanych sąsiadki „nie chciał podpisać”, bo odległość od granicy wynosi 60 centymetrów, czyli tylko tyle miejsca pozostaje na położenie tu rur (już leżą na drodze), z których każda mierzy ponad metr średnicy, więc jak to weisnąć? No, a pożar czasem można wywołać jednym słowem.

POŻAR BYŁ i to całkiem niedawno. Zenobia Piszczatowska ma ciągle przed oczami to nie-szczęście z marcowego czwartku. Od wadliwej instalacji elektrycznej zajął się dach obory i garażu oraz część stodoły. Plan budowy obory gotowy był już w kilka dni. Z robotą ruszyli tuż przed świętym Piotrem i Pawłem i nagle okazało się, że trzeba z jednej strony poszerzyć. Natychmiast „życzliwy” młody Jaworowski pognął do gminy, żeby uprzejmie donieść naczelnikowi o sąsiedzkiej budowie niezgodnej z planem. Ten 1 lipca wydał decyzję nakazującą wstrzymanie robót w terminie natychmiastowym. Ponadto nakazał przeprowadzenie ekspertyzy technicznej wykonanej części obiektu, po czym przedłożenie jej wyników wraz z dokumentacją do 1 sierpnia br., co jest warunkiem uzyskania przez Piszczatowską pozwolenia na wznowienie robót budowlanych. W krótkim uzasadnieniu decyzji naczelnik powołuje się na protokół z kontroli budowy, która ujawniła nie tylko rozpoczęcie inwestycji bez wymaganego pozwolenia, ale też owe niezgodności z planem. Z pouczenia wynikało, że obu stronom służy odwołanie od tej decyzji do głównego architekta województwa w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Zenobia Piszczatowska, obecnie głowa rodziny (mąż po zachodniej stronie świata), z załatwieniem wszelkich formalności uwinęła się raz-dwa. Fakt, że zaczęli wcześniej budować bez pozwolenia naczelnika, ale przecież ważniejsza jest robota niż to beczynne czekanie. Będzie za to kolegium i Piszczatowscy nie mają do nikogo pretensji, no, ale...

— Nie powiedział, jak z siekierą przyleciał wyciągać pale rozporowe? — denerwuje się syn pani Zenobii na wspomnienie niedawnego zachowania młodego Jaworowskiego.

— Czy ktoś we wsi na nas złe słowo powie? — chce wiedzieć gospodyni. — Ze wszystkimi w zgodzie całe życie byliśmy, a teraz masz!

Byle człowiekowi dopieć! Byle się jeszcze bardziej uszarpać! Czy my chcemy mu zaszkodzić? Przecież planów sami nie robiliśmy!

A ciek wodny? Woda zawsze tędy szła, za dziadka i pradiadka Zenobii Piszczatowskiej. Jak wiosną puszczą lody, woda stoi na każdym podwórzu po tej stronie drogi. Zresztą, wypowiedział się przecież specjalista i tu gospodyni prawie recytuje „najważniejsze rzeczy” z opinii biegłego w postępowaniu wodnoprawnym. Od pozytywnej oceny w tej kwestii Urząd Gminy w Kobylinie Borzymach uzależnił wcześniej wydanie pozwolenia na budowę obory. Badania biegłego miały na celu ustalenie możliwości odprowadzenia wody ze zlewni cieków w sposób nieszkodliwy na sąsiednią

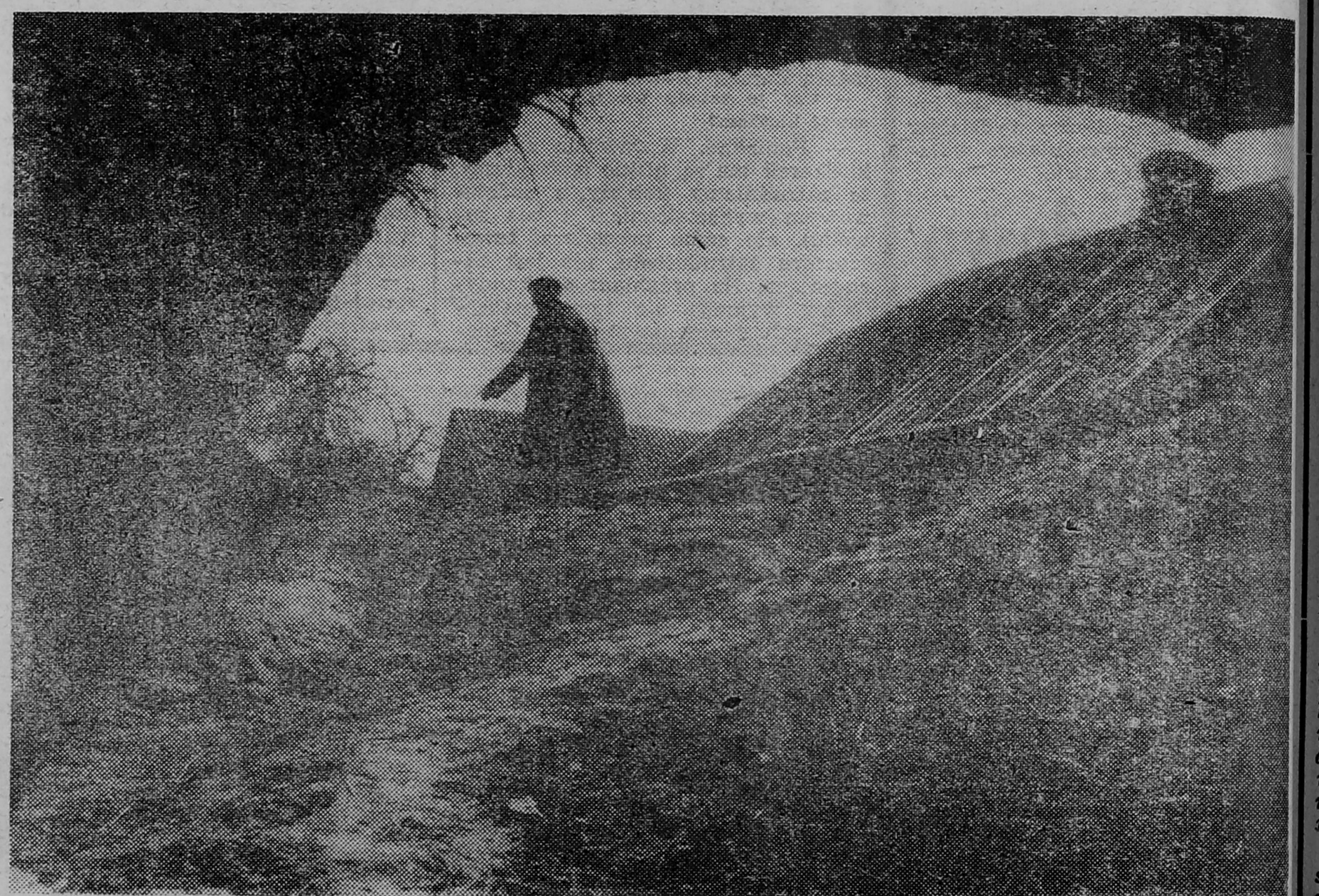
— zgodnie z przepisami — powinna nabierać mocy urzędowej przez 14 dni.

Tymczasem 15 lipca stanęły ściany. Młody Kozłowski znowu pojechał do naczelnika i znowu usłyszał: „Jestem bezsilny”. Co prawda pozostaje kolejny wniosek do kolegium, ale czy to rozwiązuje sprawę? O wynikach badań biegłego rolnik — jak twierdzi — nic nie wie, nie otrzymał też kopii nowego pozwolenia na budowę wydanego sąsiadom. — Naczelnik powiedział, że dostanę te pisma, a ja nadal nic nie mam — żali się młody Jaworowski. — Przecież można jeszcze zabrać majstrów uprawnienia!

Tak było i w tym przypadku, choć młody Jaworowski, a także jego rodzice twierdzą, że nie im nie wiadomo zarówno o decyzjach naczelnika wobec Piszczatowskich, jak opinii biegłego w sprawie cieków wodnych. Tymczasem na kopertach kopii obu dokumentów przesłanych ojcu młodego Jaworowskiego widnieje adnotacja: „odmówił przyjęcia”. — Nie było mnie wtedy w domu — tłumaczy się Jaworowski. Zresztą, dlaczego skoro figuruje w gminie jako właściciel gospodarstwa, wszystkie pisma ciągle przychodzi na ojca? Nie wiedział, co to jest to i wołał nie podpisywać.

Z aktami sprawy można — czekając na przesyłkę — zapoznać się w gminie. Jeśli strona przeciwna

GABRIELA SZCZĘSNA ŚCIANOM WSZYSTKO JEDNO



działkę Jaworowskich. Obliczenia hydrologiczne przepływu wód i szczegółowa penetracja terenu pozwoliły stwierdzić m.in., że „ciek przez znaczną część roku prowadzi minimalną ilość wody lub jest zupełnie suchy. Tylko po ulewnych deszczach oraz w okresach topnienia śniegu w cieku przepływa większa ilość wody”. Ponadto przepływ wody katastrofalnej będzie mniejszy, ponieważ część opadów wsiąknie do sieci drenarskiej i będzie odprowadzona zbieraczem w przekopie do innej zlewni. Zdaniem biegłego 60-centymetrowa odległość stopy fundamentu od granicy działek Jaworowskich i Piszczatowskich tylko w minimalnym stopniu naruszy art. 50 p. 1 prawa wodnego, bo może w części pogorszyć warunki odpływu. Ich zmiana tylko nieznacznie wpłynie ujemnie na grunt Kozłowskich, ponieważ „zalanie łąki wodami katastrofalnymi może się zdarzyć co kilkanaście lat”. Warunkiem wydania Piszczatowskim pozwolenia na budowę jest pogłębienie istniejącego cieków (o pół metra) od stodoły do rzeki, co zabezpieczy działkę Jaworowskich przed katastrofą. Podmurówka budynku mogłaby stanowić pionową skarpe cieków. Odległość 60 centymetrów od linii granicznej całkowicie wystarcza do jej ustawienia tak, jak przewidziano w planie.

— Jak mam teraz pogłębiać rów, gdy on stanie nade mną z siekierą? — zastanawia się syn Piszczatowskiej, przewidując zachowanie młodego Jaworowskiego. — Wtedy to już nie ma co lecieć do gminy, ale na posterunek.

11 LIPCA NACZELNIK wydał Piszczatowskim kolejne pozwolenie na budowę obory, m.in. z zastrzeżeniami i wnioskami biegłego dotyczącymi cieków. Decyzja

Józef Gołaszewski, naczelnik gminy Kobylin-Borzymy właśnie wrócił z terenowej penetracji konfliktu Piszczatowscy — młody Jaworowski, przeprowadzonej wspólnie z pracownikami — Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego. Potwierdzają fakty: ściany obory Piszczatowskich rosną w oczach, choć od wydanego pozwolenia na budowę mija dopiero piąty dzień.

Jak ukrócić te nieprawne poczynania? Okazuje się, że to wcale nie takie proste. Na początek może być mandat lub wniosek o ukaranie do kolegium za samowolę budowlaną, ale zanim sprawa trafi na wokandę, upłynie sporo czasu, a zainteresowani dalej robią swoje. Powiedzmy, że Piszczatowscy zapłacą i co z tego? Niejedna budowa powstała w ten sposób.

Właściwie prowadzone postępowanie administracyjne wstrzymuje robotę, choć zdrowy rozsądek i dobro społeczne nakazywałyby odwrotnie. Czy jest więc sposób na tę samowolę budowlaną? Trudno przecież postawić przez 14 dni milicjanta czy urzędnika z gminy, by decyzja uprawomocniła się przez przewidziany przepisami czas.

PRAWDZIWI PRZEPISOWY GALIMATIAS dla jednych, to jednocześnie uwzględnianie interesu drugiej strony, czyli sąsiadów, którzy o poczynaniach urzędowych wobec inwestora muszą być informowani na bieżąco, z pouczeniem o możliwości odwołania się od danej decyzji w określonym terminie do wskazanej instytucji.

na w ciągu 14 dni nie wnoszą zastrzeżeń, decyzja wydana inwestorowi jest prawomocna. Bywa i tak, że odwołanie składane jest nawet ostatniego dnia i znowu trzeba czekać na decyzję organu wyższej instancji. Decyzję tego z kolei można zażądać do Naczelnego Sądu Administracyjnego; za każdym razem trzeba czekać na jej uprawomocnienie się.

Z pozbawieniem majstra uprawnień też nie taka prosta sprawa, ja się wydaje młodemu Jaworowskiemu. Rozdział „prawa budowlane”, „Odpowiedzialność zawodowa” rolnika graniczą wyraźnie co jest kwestią etyki, a co fachowości. Jeżeli majster Piszczatowski stawia obywateli (zgodnie ze sztuką budowlaną, można pozbawić go uprawnień zawodowych. Tu rygory karno-administracyjne są też stopniowane: upoważnienie, mandat, kolegium.

Wyniki terenowej penetracji Piszczatych Kończanach zdaniem Eugeniusza Dąbrowskiego, dyrektora Wydziału, potwierdzają opinię biegłego i dokumentację techniczną (ściana przeciwpożarowa zapobiega niebezpieczeństwu ognia na posesjach). Wstępne rozeznanie wskazuje na podtrzymanie decyzji naczelnika gminy w mocy, co oczywiście nie zwolni Piszczatowskich od kolejnego zapewne wniosku do kolegium.

JÓZEF GOŁASZEWSKI przyszedł do siebie pewnego dnia, którego nie pamiętał, a który mu ktoś przeskądzał domowego, bo rzucił ciek na zagon kartofli. Najgorszy jest chyba sąsiad, padający bez względu na porę dnia i nocy. Młody Jaworowski swego na pewno nie daruje.

obyczaje



FOTOTEKA



Fragment zabytkowej alei cmentarnej. Tędy przez wieki tradycyjnę prowadziła ostatnia droga łomżyńskich, dopóki nie postawiono w poprzek niej — po wycięciu zdrowych drzew — bloku mieszkalnego. Fakt ten w swoim czasie tak zbulwersował mieszkańców miasta, że sprawa trafiła aż do Sejmu. Niestety, interpelacja złożona została za późno. Kropką na „i” stało się ulokowanie u wylotu alei obscurnego smietnika.

Prof. Wiktor Zin w telewizyjnym programie „Piórkiem i węglem” załamywał ręce nad tym przejawem głupoty i arogancji.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Za motoryzacyjnym boorem, który Łomża przeżywa od kilku lat, nie nadąża infrastruktura miejska. Jeżdżymy po kiepskich ulicach, z trudem zdobywamy miejsce do parkowania, z duszą na ramieniu znośmy fatalne rozwiązania tak zwanej inżynierii ruchu. Gdy kilka tygodni temu z powodu prac budowlanych zamknięto ulicę Wojska Polskiego (wylotową na Ostrołękę), oznakowanie objazdów było tak fatalne, że nawet miejscowi kierowcy nie potrafili znaleźć drogi zastępczej, gubiąc się w przyległych osiedlach. Natomiast lokalny zwyczaj defilowania konduktów pogrzebowych głównymi arteriami miasta doprowadza kierowców do rozpacz, a ruch uliczny — do kompletnej anarchii.

Nie mniej kłopotów mają właściciele samochodów z powodu braku garaży. Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego Łomży pomija ten problem zupełnie. Zdaniem jego autorów oraz władz miasta, wydzielenie działek pod budowę garaży byłoby zwykłym marnotrawstwem terenów budowlanych w sytuacji,

gdy ludzie nie mają gdzie wznosić domów mieszkalnych. Może mają rację, ale nabrzmiewającego problemu: co zrobić z samochodem, to nie załatwia. W tej chwili spółdzielcze osiedla zastawione są samochodami tak szczelnie, że nawet o miejsce na parking pod własnym blokiem trzeba walczyć.

INTRUZ
NA KÓŁKACH

Bardziej przedsiębiorczy właściciele czterech kółek radzą sobie w ten sposób, że ustawiają prowizorycznie blaszane budy we wszystkich wolnych miejscach; są to przeważnie tereny przeznaczone pod różne inwestycje. Skupisko takich bud, wyglądające jak składnice złomu, przez kilka lat specjo osiedle Południe w rejonie ulic Reymonta i Prusa. W tej chwili właściciele otrzymali nakaz rozbiórki garaży w związku z budową tam Parku Czerdziestolecia. Podniósł się szum. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa ma na szczęście trochę działek, które przydzieli właścicielom likwidowanych blaszaków. Inni pytają: „Dlaczego właśnie im, czy my gorsi?”

Pytanie to pozostanie jeszcze długo bez odpowiedzi.

(mak)



grobów — kryje w sobie jeszcze inną tajemnicę, która bardzo frapowała już mojego ojca. Otoczony jest on mianowicie wałem ziemnym o bardzo regularnym kształcie. Podczas młodzieńczych wycieczek na mokradła ojciec nie rozwikłał zagadki. Po latach zainteresował nią archeolog z Warszawy, który po badaniach stwierdził, iż są to resz-

ki średniowiecznego grodziska. Obiekt został wpisany do rejestru zabytków i objęty ochroną, a turystom przybył niecodzienny cel wycieczek: kirkut na grodzisku. Na zdjęciu: synagoga stawiska w 1915 roku (wg pocztówki niemieckiej).

BOLESŁAW DEPTUŁA

O tym, co fermentuje w łomżyńskim browarze — z Jarosławem Godlewskim, zastępcą dyrektora Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego — rozmawia Maria Kaczyńska.

TOWAR
STRATEG CZNY

MARIA KACZYŃSKA: — Dzięki waszemu „Eksportowemu” i „Wyborowemu” łomżyńscy zaopatrzeniowcy od lat załatwiają ważne transakcje dla swoich firm. Mało kto w Polsce potrafi się oprzeć argumentom, wzmocnionym prezentem w postaci skrzynki piwa z waszego browaru. Szkoda tylko, że znikło ono zupełnie z handlu i gastronomii. Co się stało?

JAROSŁAW GODLEWSKI: — Rzeczywiście, ostatnio zmniejszyliśmy znacznie produkcję wymienionych gatunków piwa. Przyczyną jest brak surowców: chmielu oraz dobrego siodu. Trzy z wytwarzanych u nas czterech gatunków piwa: jasne „Eksportowe” i „Wyborowe” oraz ciemne „Kameralne” — to tak zwane piwa wysokoekstraktowe; do wyprodukowania 1 hektolitra potrzeba 240—250 gramów chmielu. Tymczasem taka sama ilość niskoekstraktowego piwa „Jantar” wymaga tylko ok. 180 gramów chmielu. Wytwarzamy więc przede wszystkim „Jantar”, który, muszę to przyznać, również zaczyna tracić swoje walory smakowe; jest zbyt łagodny, mdły.

— Kryzys nie omija i piwowarstwa... — Niestety. Na polski chmiel jest podobno dobra koniunktura za granicą, więc go eksportujemy. Krajowe browary otrzymują w zamian gorszy jakościowo ekstrakt chmielowy z importu.

— Czyżby nad firmą, której produkcja dla wielu ludzi w Polsce jest wizytówką naszego województwa, zawisła groźba upadku?

— No nie, aż tak źle nie jest. Mimo wszystko traktujemy kłopoty z chmielem jako przejściowe i przygotowujemy zakład do zwiększenia produkcji oraz poprawy jej jakości.

— W jaki sposób?

— W tym roku jesienią nasz browar świętować będzie jubileusz 20-lecia. Łatwo się domyśleć, że jego wyposażenie wymaga modernizacji. Prace modernizacyjne prowadzimy już, zresztą, od kilku lat. M.in. wkrótce uruchomimy tzw. tankofermentory — urządzenia do fermentacji ciśnieniowej. Zostały one zainstalowane 20 lat temu i były wówczas tak nowoczesne, że... latami stały bezużyteczne. Prócz tego mamy w planie sprowadzenie nowych tankofermentorów z Czechosłowacji, linii rozlewniczej firmy „Nagema” z Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz pasteryzatora z Jugosławii. Po zakończeniu tego programu zdolność produkcyjna zwiększy się z 250 do 300 tys. hektolitrów rocznie, a jakość piwa, a zwłaszcza jego trwałość (dzięki pasteryzacji), poprawi się.

— Jeśli będzie chmiel.

— Oczywiście. I ślód odpowiedniej jakości. W tej chwili uzyskanie dobrego siodu jest również wielkim wyczynem. Po prostu ziarno jęczmienne mamy kiepskie.

— 300 tysięcy hektolitrów rocznie! Kto to wypije?

— O to się nie obawiamy. Nasz rynek to prócz łomżyńskiego województwa: białostockie, suwalskie, ostrołęckie, siedleckie i Warszawa. Chcemy też jak najszybciej poprawić jakość na tyle, by wznówić eksport do krajów socjalistycznych.

— Jak będą celebrować jubileusz łomżyński piwowarzy?

— 20 lat temu był to jeden z nowoczesniejszych zakładów w kraju. Przy rozruchu pracowali ludzie z całej Polski, gdyż na miejscu nie było żadnych tradycji piwowarskich. Dziś trzon załogi browaru to świetni fachowcy, którzy uczyli się zawodu w najlepszych zakładach krajowych i w NRD. Jubileusz będzie okazją do ich uhonorowania. Przygotowujemy też prezent dla naszych klientów.

— Co to będzie?

— Nowy gatunek piwa: wysokoekstraktowe jasne „Jubileuszowe”. — Myślę, że ucieszy ono przede wszystkim decydentów, którzy otrzymają nowy atut w przetargach o nasze, łomżyńskie sprawy. Dziękuję za rozmowę.

Więści grodzkie



Idąc pewnego dnia ulicami Łomży, na chodniku tuż przy katedrze zobaczyłam narychtowany do walki topór wojenny. Rozejrzałam się ostrożnie wokół. Mimo pozornej ciszy, czuć było, że coś się święci. Ale co? I gdzie? W księgarni spokój, u fotografów też. Czyżby w „Zorzy”? Bezszelestnie wślizgnęłam się na drugie piętro starego gmaszyska przy Ściegiennego.

No i niech mi ktoś powie, że nie mam nosa! Okazało się, że topór wyznacza linię frontu między Szkolnym Związkiem Sportowym z Sadowej a podległym mu prawnie i regulaminowo klubem „Zorza” ze Ściegiennego.

wojenny
topór

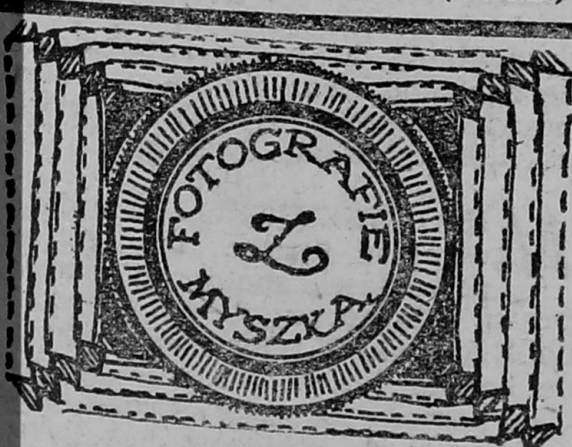
Jesienią 1984 roku, podczas Walnego Zjazdu SZS, działacze „Zorzy” w sportowej rywalizacji wywalczyli uchwałę o udzieleniu przez Związek pomocy finansowej klubowi. Było bardzo fajnie i materialnie bezpiecznie, gdyż do pomocy finansowej dla „Zorzy” zobowiązał się również Urząd Miejski, a następnie — Wojewódzka Federacja Sportu. Do czasu. Grupa z Sadowej uznała, że klub, który posiada dwóch sponzorów i dwa źródła dotacji, psuje obraz nędzy łomżyńskiego sportu. Poza tym SZS zajmuje się „masówką”, a komu w głowie wyczyn, niech radzi sobie sam. Rozjemcy z białą flagą na placu przy ZURiT-cie długo namawiali „Zorzę” do oddania się w wyłączną opiekę SZS-owi. Bez skutku. Trenerzy zagrozili zarządowi: „Albo my, albo tamci”.

Dlaczego? — zapytałam w „Zorzy”. W odpowiedzi poradzono mi, bym przed ogłoszeniem drukiem jakiegokolwiek enuncjacji na ten temat, skontaktowała się ze swoim adwokatem. W sprawę w każdym razie zamieszany jest dyktator, urzędujący w twierdzy przy Sadowej w otoczeniu działkowców.

Od słowa do słowa dowiedziałam się, że dwa lata temu SZS powinien zrefundować „Zorzy” rachunki na kwotę 500 tys. zł. Podobno pieniądze te wysłano już z Warszawy od ministra Kwaśniewskiego, ale na Ściegiennego jeszcze nie dotarły. Dowiedziałam się też, że bonzowie z SZS-u nie mają zwyczaju zniżać się do gratulacji, gdy sportowcy „Zorzy” odnoszą sukcesy. No i dobrze. Jeszcze się smarkaczom w głowach przewróci.

Opuściłam siedzibę „Zorzy” przy Ściegiennego i — potykając się o topór — poszłam na Sadową. Ale tam wszyscy byli bardzo zajęci. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać.

(G.K.S.)

synagoga
i kirkut

Po Żydach ze Stawisk niewiele zostało: zmienione nie do poznania synagoga i kirkut. W budynku synagogi mieści się dziś kino i remiza strażacka, a nagrobki i sarkofagi, usytuowane na niewielkim wznieśieniu przed wjazdem do miasteczka — pozapadały się w ziemię, pozarastały.

Ów pagórek — oprócz żydowskich

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

KILKANASCIE LAT temu Krystyna K., młoda wówczas dziewczyna opuściła rodzinną wioskę, by w mieście poszukać swej szansy. Na niewielkiej gospodarce pozostawało jeszcze młodsze rodzeństwo i rodzice w pełni sił. Zamieszkała u ciotki, w centrum Łomży. Wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci. Starsze — córka jest kaleką, ma niedorozwój płuc. Kiedy ciotka otrzymała mieszkanie spółdzielcze, napisali podanie do prezydenta o przyznanie im zwolnionego mieszkania. Decyzja była formalnością...

Świat Krystyny K. zatrzęsł się w posadach, gdy jej brat niespodziewanie postradał zmysły i zamordował swoją narzeczoną. Zaczęła się leczyć na „nerwy”.

Czas nie zagoił ran. Bo jakże zapomnieć, skoro brat od 8 lat nie opuszcza więziennego szpitala, a matka nie potrafi już o niczym innym myśleć i mówić? Jak się uspokoić, skoro kalestwo ich córki zaczęło się pogłębiać, a mąż coraz chętniej spędzał czas z koleżkami, pił i wszczynał w domu karczemne burdy. W pracy też nigdzie nie zagrzewał zbyt długo miejsca, wciąż coś „przylepiało” mu się do rąk.

Na dodatek przyplątały się jej kłopoty z woreczkiem żółciowym. Operację zrobiono zbyt późno: nabawiła się marskości wątroby.

Trzy lata temu otrzymała rozwód i alimenty. Na papierze, oczywiście. Bowiemi dopiero od roku, gdy były mąż został skazany na 5 lat za włamanie do sklepu, administracja więzienna dba o przysyłanie jej dzieciom 8 tysięcy złotych alimentów. Jej samej, po przebyciu sześciu operacji, pracować coraz trudniej. Żyć też. Mieszkanie, to po prostu jedna z tych nór przy Armii Czerwonej. Pokój z kuchnią. Woda leje się po ścianach w czasie deszczu. W zniszczone po kilku włamaniach drzwi nie ma jak wbić proboję, więc mieszkania praktycznie nie można zamknąć. Wciąż też coś ginie. Nawet telewizor.

Przed dwoma laty zaczęła więc zabiegać w Urzędzie Miejskim o przyznanie jej nieco lepszego mieszkania. Liczyła na zmianę lokalu i... środowiska. Przyszła komisja, przyrzekała się nężyć na w łone oczy, ale Krystyna K. na listę oczekujących nie zakwalifikowała. Egzystujących w podobnie ciężkich warunkach z oczekujących niewspółmiernie dłużej niż ona było wielu, natomiast mieszkań komunalnych jak na lekarstwo.

WPRZEDPOKOJU wiceprezydenta Okulicza-Kozaryna, bezpośrednio nadzorującego sprawy lokalowe, nigdy nie brakuje petentów. Toteż stanowi on także doskonałą giełdę informacji pozaurzędowych.

Na początku tego roku sensacją głądy było samowolne zajęcie mieszkania przy ul. Krótkiej przez rodzinę S. Konkretniej zaś, że łamiący prawo nie zostali wyeksmitowani. Ośmieliło to paru innych desperatów do poszukiwań „wolnych” pomieszczeń na własną rękę. Krystyna K., której powiedziano w Urzędzie jednoznacznie, że w tym roku szans na zamianę nie ma żadnych, wynalazła „dwupokojowe, chwilowo nie zajęte mieszkanie przy ul. Spokojnej Wprowadziła się do niego 9 czerwca. Manewr ten nie pozostał oczywiście niezauważony. Władze miejskie zapowiedziały eksmisję. Pobięła szukać ratunku, czyli wstrzymania tej decyzji, w Radzie Wojewódzkiej PRON i w Lidze Kobiet Polskich.

— Tłumaczyłam jej — powie później przewodnicząca Ligi, Irena Hermanowska — żeby dobrowolnie opuściła to mieszkanie, a my zrobimy wszystko, by jej nie ukarano umieszczeniem na „czarnej liście” co o parę lat opóźnia przyznanie lokalu. Wiedziałam, że ma ciężko chorą córkę, sama jest bardzo schorowana i nerwowo rozstrzelona, a 9-letni syn nie może być jeszcze podopórą. Dlatego też zapewniałam ją, jako przewodniczącą społecznej komisji mieszkaniowej przy prezydencie, że postaramy się wyważyć dla niej jakieś odpowiednie lokum jeszcze tej jesieni. Wydało mi się, że mi uwierzyła.

13 lipca przeprowadzono eksmisję Krystyny K. nie usiłowała powstrzymać urzędników. Siedziała, kompletnie załamana, w redakcji „Przed porankiem” dwa dniami wyszła ze szpitala. W tym czasie powinna była odwiedzić córkę na operację. Dzie-

ko nie kontroluje już oddawania moczu, przewraca się na równej drodze z powodu postępującego zaniku mięśni nóg. A ona nie ma już sił, by wciągać ją na II piętro. Na wieś do babci też jej nie wywiezie. Niedawno uciekła stamtąd do niej 20-letnia siostra, której lilipuci wzrost był przedmiotem nieznośnych drwin. Poza tym lepiej być blisko szpitala i lekarzy specjalistów.

Krystyna K. nie mogła pójść ze tego samego kalibru przestępca, tzn. osoba zajmująca mieszkanie, które nie zostało jej formalnie przyznane, może być traktowany tak odmiennie. Rodzina S., argumentowała, nie znajdowała się w tak desperackim jak ona położeniu, a mimo to ich postępek znalazł u władz zrozumienie, a jej — nie.

Wiceprezydent Gilbert Okulicz-Kozaryn nie lubi porównywać się

z dzieckiem, co zwiększy, i tak nieznośne, zageszczenie. Ponieważ Urząd Miejski odpowiada, że nie ma takich możliwości, S. docierała do Komitetu Miejskiego PZPR, który 23 listopada 1987 r. interweniuje w ich sprawie. Z podobnym zresztą skutkiem, gdyż wolnych mieszkań rzeczywiście nie ma. Pozycja S. na liście jednak się umacnia. Jednocześnie szukają oni rozwiązań na własną rękę. Zimą dogadują się ze znajomymi, którzy wyprowadzili się do bloku spółdzielczego z klatki przy Krótkiej. Zajmują i remontują te 22 metry kwadratowe komunalnej powierzchni mieszkaniowej „Konkurencja” jednak informuje Urząd, który w lutym grozi S. wyeksmitowaniem.

Groźba kończy się wyznaczeniem pierwszego terminu eksmisji. Nie doszło do niej nigdy. Wiceprezydent

ce wówczas były dość skromne. Odczekał na emeryturę 10 lat temu z niewiele ponad trzema tysiącami złotych. I faktycznie nie pomyślał, lub po prostu nie miał środków, by zabezpieczyć dzieciom przyszłość, czyli mieszkania.

Plk Maślany dziwi się, że sprawa nie jest ostatecznie uregulowana, a państwo S. mieszkają od ponad pół roku „na dziko”. — Nasza interwencja — mówi — była raczej próbą niż presją i byłaby ewentualnie nie pierwszą nie uwzględnioną przez Urząd. O ile mi wiadomo prezydent też znalazł się w niezręcznej sytuacji, gdyż wszczął kroki eksmisyjne nie w momencie, gdy państwo S. się włamali, lecz po pewnym czasie, kiedy włożyli już sporo pieniędzy w pracę w wyremontowanie tego lokalu.

— Nikt inny — oświadcza prezydent Wiesław Dębiński — niż prezydent Łomży, przy udziale społecznej komisji oraz na podstawie obowiązujących przepisów, nie decyduje o przydziale mieszkań komunalnych w mieście. Przy podejmowaniu tych decyzji uwzględniamy jednak opinie i interwencje organizacji, instytucji, również prasy. I nie jest tak, byśmy interwencję Komitetu Miejskiego PZPR traktowali poważnie, a np. Ligi Kobiet Polskiej — niepoważnie. Jednak sytuacja rodzin S. i K. nie można porównywać. Państwo S. byli już na liście przydziału, więc nie wymusili kolejki. I gdyby zamiast skrycie zajmować to mieszkanie, otwarcie porozmawiali z nami, nie byłoby problemu naruszenia przez nich przepisów. Natomiast pani K. na liście nie była. Nie dlatego, że jej sytuacja jest od rodziny S. lepsza, lecz że tam chodziło o mieszkanie zastępcze na czas oczekiwania na spółdzielcze, a w przypadku K. — o docelowe, czyli odpowiadające podstawowym kryteriom standardu ubikacji, woda bieżąca...

Wiceprezydent Okulicz-Kozaryn ma na ten temat nieco inne zdanie. Uważa, że sytuacja obu rodzin wobec prawa jest identyczna. I że bez względu na wszystkie inne racje powinny być potraktowane jednakowo.

Dlaczego więc zostały potraktowane różnie? Czy wynika to wyłącznie z rozbieżności w ocenie stanów faktycznych przez prezydenta i wiceprezydenta? Czy też z pewnej pułapki sytuacyjnej, w której się obaj znaleźli, a do czego przyczyniła się nie mają ochoty? Państwo S. zapowiedzieli, że zajętego mieszkania dobrowolnie nie opuszczą. Urząd musiałby więc prosić milicję o asystę. Ta natomiast, jak wyjaśnił plk Jaszewski, może odmówić udziału w eksmisji, jeśli uzna, że względy społeczne przemawiają za wysiedlaniem. A przecież uznała...

Takie rozumowanie tłumaczyłoby też niekonsekwentne postępowanie prezydenta, który wprawdzie wstrzymał działania eksmisyjne, ale nie wydał państwu S. tzw. decyzji, pozostawiając sprawę w zawieszeniu.

— Bez nowych mieszkań — konkluduje refleksyjnie Wiesław Dębiński — mogą jedynie współczuć, wysłuchując petentów i ewentualnie zaplać z nimi nad niesprawiedliwością losu lub ich własną niezaradnością życiową.

MIMO WSZYSTKO prezydent obiecuje jeszcze tej jesieni przedstawić społecznej komisji sprawę pilnego przydziału mieszkania Krystynie K. Ona sama jednak nie bardzo już wierzy w czyjąkolwiek pomoc. Na razie efektem dotychczasowych zabiegów jest tylko wycinek z „Gazety Współczesnej”, w której w dzień eksmisji ukazała się notatka informująca, że w wyniku interwencji RW PRON otrzymała ona mieszkanie. Bardziej realnie, niestety, zabrzmiały w jej odczuciu słowa wicewojewody Edwarda Dąbrowskiego, do którego zwróciła się jak do najwyższej instancji i w tym roku w tej sprawie: „Zdaje sobie pani sprawę z tego, że nie mam o czym dyskutować. Włamała się pani do cudzego mieszkania, co jest oczywistym przestępstwem. Tym samym automatycznie odciała sobie pani drogę do mieszkania kwaterynkowego. Sama pani sobie winna”.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKI

RÓWNANIE PRAWA

CIEŃ
NAD EKSMISJĄ

Okulicz-Kozaryn uważa to za błąd: — Pobłażliwość w tym względzie nieuchronnie prowadzi do następnych „dzikich” zasiedleń. A sprawa państwa S. wywołała szczególnie dużo komentarzy i obraźliwych dla mnie podejrzeń ze strony innych petentów. Teraz trochę to „uż uciechło, ale jeszcze w marcu kwietniu dosłownie co drugi „plut” w twarz tym przykładem.

Co najmniej dziwnie brzmią te słowa w ustach urzędnika, decydującego zarówno o przydziałach, jak i eksmisjach... Okazuje się jednak, że w szczególnie skomplikowanych lub drastycznych przypadkach decyzję podejmuje ciało kolegiálne w składzie: prezydent, obaj wiceprezydenci i kierownik referatu. A przypadek państwa S. był właśnie z kategorii niecodziennych. O niekaranie winnych złamania prawa wnioskował bowiem przedstawiciel najbardziej wpływowego ciała w mieście.

Materialny ślad interwencji jest skąpy, zamyka się w jednym, odręcznie skreślonym zdaniu: „Po rozpatrzeniu w trybie interwencyjnym aktualnej sytuacji, uznając względy społeczne, polityczne i humanitarne uznajemy za celowe odstąpienie od zamierzonej eksmisji”.

Niestety, rezonans społeczny jej niewykonania był — jeśli wierzyć opinii wiceprezydenta — fatalny. Na prośbę o skonkretyzowanie lakonicznie brzmiącej opinii usłyszeliśmy od jej autora: — Podpisałem się pod tym i nic więcej do dodania nie mam.

NATOMIAST PISMO WUSW z 19 lutego br. ma charakter umotywowanej prośby i stanowi niejako wyjaśnienie owych humanitarnych względów, którymi kierowali się interweniujący: „Postępek Marioli S. i jej ojca Michała jest godny ubolewania. Wynikł on jednak z determinacji, ich skrajnie trudnych warunków mieszkaniowych. Z tych też względów i biorąc pod uwagę usługi wniesione przez Michała M. jako członka Partii i byłego funkcjonariusza MO w utrzymaniu porządku oraz bezpieczeństwa na Ziemi Łomżyńskiej uprzejmie prosimy o formalno-prawne zatwierdzenie istniejącego stanu rzeczy”.

— Zdaje sobie sprawę — przyznaje zastępca szefa WUSW, plk Mieczysław Maślany, którego podpis figuruje pod tą petycją — że nasza prośba brzmiała nieco niezręcznie, lecz przepis przepisałam, a życie — życiem. Trudno było odmówić wsparcia zrozpaczonemu Michałowi M., byłemu koledze. Pracował on w milicji w najtrudniejszych, wojennych czasach. Na dodatek pla-

tuacji różnych rodzin, wyważyć, której jest trudniejsza, która pilniej potrzebuje pomocy. Jego umysł, jak sam zaznacza, został uformowany technicznie: potrafi wymierzyć obiekty budowlane, przeliczyć kubiki na kwadraty... W przypadku ludzi — poziomu cierpienia — desperacji nie da się określić jedynie relacją metrów kwadratowych przypadających na mieszkańca. Dlatego decyzje o kolejności umieszczenia poszczególnych rodzin na listach przydziału lokali podejmuje w znacznej mierze opierając się na opinii społeczników, lepiej zorientowanych w faktycznej sytuacji tych rodzin.

Mariola i Andrzej S. po raz pierwszy wystąpili o przydzielenie im mieszkania zastępczego przez Urząd Miejski w styczniu 1986 r. Byli młodym małżeństwem (on — pracownik gospodarczy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, ona — siostra PCK) z rocznym dzieckiem, oczekiwali na następne, a także na mieszkanie spółdzielcze. Chwilowo gnieździł się wraz z rodzicami siostrą i bratem Marioli w dwupokojowym mieszkaniu o powierzchni 40 metrów kwadratowych. Już 5 czerwca, po sprawdzeniu przez odpowiednią komisję, że nie posiadają oznak luksusu, tzn. kolorowego telewizora i fiata 126p, zostali ujęci na liście.

22 PAŹDZIERNIKA Mariola S. pisze prośbę o przyspieszenie przydziału, gdyż jej siostra, panna, nie tylko nadużywa alkoholu, lecz spodziewa

penetracje



w Podkowie Leśnej. Robi jakieś interesy. Zle mi to pachnie.

— Rzecz złudna. Miałem znajomego, żył w skrajnym ubóstwie. Na nic nie było go stać. Gdy zmarł w osiemdziesiątym trzecim, okazało się, że w sienniku miał pół miliona. Bogacz.

Łomżyńscy ludzie sukcesu i pieniądze są przeważnie młodzi (nie raz do obecnego poziomu startowali przed trzydziestką). Wielu z nich ma wyższe wykształcenie: ekonomiści, inżynierowie różnych specjalności, matematyki, planiści, są też sprawdzeni w swoich zawodach technicy. Jest w nich rozmach, ryzykanctwo, połączone z trzeźwą kalkulacją. Jest umiejętność przewidywania, przeczucie. To, co robią, wciąga ich już nie na zasadzie „więcej, więcej”, lecz ambicjonalnie. „Jestem dobry, chcę być lepszy. Sprawdzić się jeszcze i w następnym przedsięwzięciu”. „Być najlepszym w branży.”

Mają wille, wnętrza w dobrym stylu. Chociaż są i takie „kapiące bogactwem”. Szpanerskie. Bez indywidualności, jak z zachodniego prospektu. Siebie ukryli za tym przepychem — uczą się siebie w tych najdroższych w Polsce meblach, pewexowskich dywanach i palmach. Widać tu próby ziszczenia marzeń już nie tylko o własnym domu, ale o pałacu. Dziwnie współbrzmia betonowe ściany bunkrowatej willi z pokojami w stiuki, plafony, z mozaikowym sufitem. Ciężko pracują w poczuciu spełnienia. Czy zachowali poczucie wolności? Trudne jest chyba wyważenie wewnętrznego luksusu ze stanem posiadania.

Jest jeszcze jedna grupa: wykształceni (ale niekoniecznie) z określonymi zainteresowaniami — ci inwestują w siebie. Nie mają samochodu, mają bibliotekę. Nie mają dużego mieszkania — jeżdżą po świecie. Przy dylemacie: wykafelkować łazienkę, czy pojechać do Indii, wybierają Indie. Mieć minimalnie. Ale zaistnieć. Być. Żyć na wszelkich, możliwych płaszczyznach. Zdobyć określoną wiedzę, poznawać, chłonać. W ich pokojach jest biednie: podstawowe przedmioty, często nie ma automatycznej pralki, kolorowego telewizora. Są za to kolorowe slajdy przywiezione z Mongolii czy Maroka. Nie jeżdżą na handel. Przywożą bezcenne dla siebie przedmioty: różę pustyni, znalezioną wykopaliskową czarkę, wyrzeźbioną przez afrykańskiego czarownika małpkę. Rzeczy bez materialnej wartości. Są bogaci, czy biedni?

kto biedny?

Nie jest to takie jednoznaczne. Są różne rodzaje biedy.

Ze starości: samotny, 80-letni mężczyzna, renta 17 000 zł. Córka w Gdańsku nie była tu od lat. Żyje w psychicznym zaniedbaniu i chorobie (w czasie upałów umierał na serce).

Bieda utajona: mąż wyjechał do Ameryki. Ona sama z trojgiem dzieci. Nie przysłała jej paczek, ani pieniędzy. Jest już tam piąty rok. Już nie wróci, ma nową rodzinę. Dzieci dostają po jednym jabłku dziennie. Na osobę przypada mniej niż 10 000 zł. Ona jest sekretarką.

Bieda „z głupoty”: samodzielna już wychowanka domu dziecka co roku rodzi potomka. Jej partner, „niebieski ptak”, zjawia się i znika. Nie łoży na utrzymanie, nie płaci alimentów. Ona się nawet nie dopomina. Pomaga jej instytucje charytatywne, kościół. Czwooro dzieci, znowu jest w ciąży.

Z lenistwa: matka i troje dzieci (w tym dwoje dorosłych) żyją w strasznym zaniedbaniu, brudzie. Matka ciągle szuka pracy, zięć (mieszkający z nimi w ogromnej ciasnocie) pije. Nikogo nie stać, by chociaż odmalować ściany.

Z choroby: w wilgotnym zagrzebionym mieszkaniu (dwa małe pokoiki, kuchnia) żyje siedem osób. Ojciec, czworo dorosłych dzieci, dwoje wnucząt. Wszyscy — oprócz syna — chorują na gruźlicę. Ostatnio córka, inwalidka drugiej grupy, dostała z dzieckiem mieszkanie zastępcze. Żyje z zasiłku. Jest na urlopie wychowawczym.

Z marginesu: melina w łomżyńskich slumsach. Pokój z kuchnią, blade dzieci po kątach. Rodzice od czasu do czasu pracują. Handlują. Piją codziennie.

Z ambicji: oboje są robotnikami, ciężko pracują. Mają czworo dzie-

ci. Postanowili dom wybudować. Z pracy rąk tylko, za złotówki. Budują. Szósty rok. Koszt: wydzielane kromki chleba ze smalcem, mięso raz w tygodniu, schab na Wielkanoc. Gwiazdka bez prezentów. Cerowane koszule. Przerabiane płaszcze na kurtki. Wyjdą wkrótce z tej rudery, komunalnego mieszkania od państwa.

To wszystko przykłady ekstremalne, długo wyszukiwane. W zakładach pracy nie potrafiono mi wskazać nikogo biednego.

Mówią robotnicy: — Gdy się patrzy z lotu ptaka, nie jest tak źle. Biedy nie widać. W kościele wszyscy porządnie ubrani. Na ulicy też. Każdy się stara.

Ale kiedy zejść niżej, wtedy widać:

— Jest bardzo źle. Polak jest utrudzony. Nad zwykłą miarę.

865 osób. Pytanie: jak oni żyją za 230 zł dziennie (doliczając świadczenia, odzież, środki higieny, gazety, opłaty itp.)?

W wieku poprodukcyjnym w Łomżyńskim jest ponad 48 000 przeważnie schorowanych ludzi. Za pierwsze półrocze średnia renta i emerytura wynosiła 17 500 złotych. W roku ubiegłym ok. 10 000. Wydział Zdrowia w 1987 roku dysponował na cele pomocy kwotą ok. 167 mln złotych. Niby sporo, ale rozdzielając na poszczególne biedy w miastach i gminach, znacznie mniej od potrzeb. Do tego dochodzą jeszcze sumy od PKPS, TPD, PCK, ZBOWiD-u, Związku Inwalidów i Rencistów — w sumie setki milionów jałmużny. Jałmużny dzielonej „po sprawiedliwości” w różnych rubrykach: za pomocą okresowa, jednorazowa, zasiłek na remont, węgiel, odzież itp.

BOGACI I BIEDNI (7)

WEJŚĆ W SKÓRĘ POLAKA



Każdy dorabia, bo z pensji nie wyżyje. Niektórzy na półtora, na dwóch etatach. Umysłowa i po godzinach sprzątaczką (pół etatu). Umysłowy, a po pracy bierze torbę i roznosi listy. Pan inżynier wieczorami pięknie haftuje serwetki i sprzedaje po 2000—3000 złotych. Księgową szyje znajomym, siedzi do późnej nocy. Inna szyje dla butiku.

Ten ma plantację porzeczek, ten truskawek — w sezonie robota ciężka, ale są pieniądze na zimę. Mają działki, część zbiorów sprzedają, reszta dla siebie. Już źle. Albo jeżdżą do Turcji na handel, albo na zarobek do RFN (trzy miesiące bezpłatnego urlopu). Ze nie wspomnieć o wyjazdach „za wodę”.

z jałmużny

Socjalne minimum: rządowe — 11 000 zł, wyliczone przez związki zawodowe — 13 000. Jerzy Urban podał, że jedna piąta społeczeństwa żyje poniżej tego minimum. Żyje, korzystając z różnego rodzaju zasiłków. Ci, którzy nie mają rent i emerytur, otrzymują od państwa co miesiąc 7000 złotych. W województwie łomżyńskim korzysta z nich

Że to wszystko kropla w morzu polskiego ubóstwa, świadczy kolejne posunięcie rządu. W roku bieżącym ustanowiono fundusz interwencyjny — w sumie 14 miliardów złotych, do podziału na poszczególne województwa. W Łomży Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW przeznacza te pieniądze przede wszystkim dla dzieci kalekich, inwalidów, dla rodzin wielodzietnych.

Jednakże wiele osób z obszaru tego minimum nie wyciąga ręki. Są zbyt dumni, by prosić o jałmużnę. Oznaczałoby to przyznanie się do swojej nędzy, przecież niezawinionej. Nie chcą się przyznawać. I po nich też nie widać...

więcej od wojewody?

Wojewoda łomżyński zarabia 61 000 złotych (nie licząc wysługi lat), jego zastępcy — 55 000. Pierwszy sekretarz KW PZPR tyleż samo co wojewoda, sekretarze KW — 55 000 zł. Prezydent — 57 000, naczelnicy — od 36 500 do 57 000 zł.

Przeciętna płaca w województwie łomżyńskim w czerwcu br. wyno-

siła 37 000 zł (bez wypłat z zysku — 34 000). W roku ubiegłym średnia — 24 000 zł (krajowa o ponad 5 000 wyższa). W tym roku w łomżyńskim przemyśle zarabiano średnio ok. 41 000 zł (w drobnym ok. 35 000), w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych — ok. 39 000 zł. Najniższe wynagrodzenie (łącznie z wypłatą z zysku) odnotowano w łomżyńskim Oddziale RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 28 623 zł (dane WUS).

Tyle dane statystyczne. Przypatrując się pensjom w poszczególnych zakładach jest się bliżej prawdy i życia. W łomżyńskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego średnia za czerwiec wynosiła 47 200 złotych. Najwyższe średnie są w zaopatrzeniu — 60 000, a „kominy” wyrabiają morderczą pracą kierowcy: ponad 81 000 zł. Wyjeżdżają po 360 godzin, pracując w soboty, niedziele, po kilkanaście godzin na dobę. Tyleż samo zarabia dyrektor. Najmniej otrzymują dozorca i pracownicy ręcznie pakujące glukozę: 28 000 zł.

W „Narwi” średnia za czerwiec jest ok. 10 000 zł niższa niż w zakładach ziemniaczanych — 37 400. Najwięcej zarobili (kosztem zdrowia i wypoczynku) maszyniści kotłowni i dyspozytorzy: ok. 74 000 zł. Najmniej uczeń tkacza: ok. 16 000 zł. Dyrektor — 67 000 (bez premii z zysku, której jeszcze nie naliczono).

Kierowcy w PKS (z wieloma nadgodzinami) otrzymują teraz ok. 66 000 zł, bez nadgodzin, za ośmiodziesięciodziennej pracy zarobili 32 500 zł. Za tę kwotę nawet na poziomie rządowego minimum trudno byłoby utrzymać trzyosobową rodzinę.

Poza statystyką są następne niepokojące dane: 70-80 proc. robotników i robotnic odchodzi nie na emeryturę, a na renty. Ciężko schorowani (choroby krążeniowe, wrzody żołądka, reumatyzm, cukrzyca itp.) odchodzą wyeksploatowani, niezdolni do „dorabiania”. Dorabiali całe życie nad siły.

Trudniejsze do obliczenia są średnie rzemieślnicze. Bo rzemieślnikiem jest i milioner, i ten co miotły robi, i taksówkarz.

— Nie mamy pełnych dochodów — stwierdza Henryk Lepkowski, kierownik z Urzędu Skarbowego. — To, co wykazują, to jedynie 40-60 proc. prawdy. Oni o tym wiedzą, my też.

koniec z końcem

Polak żyje z nadgodzin, z dodatkowej pracy. Za granicą taki dodatkowy wysiłek służy do tego, by mieć coś super: lepszy samochód, dom czy wycieczkę do Australii. U nas — do wiązania końca z końcem. Do tej dodatkowej pracy dopasowywane są ceny. Rosną szybciej niż płace za nadgodziny.

Wszystko to wpływa na to, jacy jesteśmy. Mieszkaniec Łomżyńskiego (i chyba nie tylko) coraz mniej potrafi racjonalnie wypoczywać. Coraz mniej ma pomysłów na życie godziwe, z momentami radości, satysfakcji, dowartościowania. Cała jego energia kumuluje się w pracy (nieraz wręcz ogłupiającej), by utrzymać się na dostatecznym poziomie, by przetrwać. Nieraz spłacać pożyczki przez całe życie urzędu mieszkańca.

Samochód (nawet ten najtańszy) i telewizor, to są przedmioty luksusu. Takie mamy myślenie. Telewizor kolorowy? Popłoch. To są prawie trzy pożyczki (po 100 000 zł) — nie do spłacenia. Teraz spłaca segment, bo po 11 latach czekania dostał większe mieszkanie. Gdy dzieci już dorosły i prawie że opuszczają rodziców.

Kowalski wali się po 16 godzinach jazdy. Nieprzytomny ze zmęczenia. Trakowa siedzi do drugiej w nocy — przepisuje na maszynie prace dyplomowe. Następne już czekają. Ten naprawia samochód znajomemu, tamten remontuje mieszkanie. Słusarz „złota rączka” kładzie po godzinach „amerykanowi” boazerię. Tu cała rodzina już drugi tydzień obrywa porzeczką na plantacji (za kilogram dostają 80 zł).

I niech mi nikt nie mówi, że Polacy są leniwi, nie potrafia pracować. Tyle że „gorzko, gorzko nam”.

ALICJA NIEDŹWIECKA



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Suwałkach trwają ostatnie przesłuchania stron.

Powód: Romuald Karczewski, rolnik-osadnik z kolonii Grodzisko w gminie Banie Mazurskie.

Pozwary: Spółdzielnia Usług Rolniczych z Bań Mazurskich.

Przedmiot sporu: odszkodowanie za łubin zniszczony w trakcie dosuszania po zbiorze w październiku 1984 roku oraz za... nie zebrany jęczmień w roku 1987.

Sędzia stawia jeszcze kilka pytań, po czym zamyka rozprawę.

Za dwa dni ogłoszony będzie wyrok.

Sądowe przepychanki rozpoczęły się w sierpniu 1985 roku. Do sądu rejonowego w Giżycku trafił wówczas pozew SUR-u z Bań Mazurskich przeciwko Karczewskiemu. Spółdzielnia domagała się wyegzekwowania należnego jej pół miliona złotych z niewielkim okładem. Za to, że: „w miesiącu wrześniu, październiku i listopadzie 1984 r. powód wykonywał u pozwanego kosenie bizonem, kultywację, transport, orkę i bronowanie, za które ten dotychczas nie zapłacił. Na podstawie poręczeń i ponaglań przez tut. Urząd Gminy, została wykonana orka wiosenna, za którą też pozwany nie zapłacił wynikłej należności [...]” — napisano w pozwie.

Ponieważ spór szedł o ponad pół miliona, sąd rejonowy odesłał sprawę do instancji wojewódzkiej w Suwałkach. W grudniu zawyrokowano: rolnik musi zapłacić, i basta.

Wyrok — wyrokiem, a życie — sobie. Dłużnik nie zapłacił, jako że jego kiesza świeciła pustym dnem. Komornik, skierowany do egzekucji, też niewiele wskórał. W ciągu dwóch lat borykania się z pięćdziesięcioma opornymi hektarami Romuald Karczewski nie zgromadził mienia, które urzędnik mógłby zająć.

— Taki bamber, a nie ma grosza? — dziwili się w urzędach. — Toż dzisiaj chłopstwo śpi na forsie i nie wie, na co ją wydawać! Pół miliona dla takiego, to tyle co spluć...

Rolnik tylko ręką machał. A czasami zastanawiał się, czy warto było wdawać się w tę kolomyję z osadnictwem. „Warto!” — przekonywał sam siebie, i brnął dalej. „Inni jakoś sobie radzą, dam radę i ja!” — myślał.

Inni — to siedemdziesięciu paru osadników w województwie suwalskim, którzy od roku 1982 — lub lat późniejszych — z rozmaitym powodzeniem próbują swoich sił na roli.

Program osadnictwa zatwierdziły władze wojewódzkie we wrześniu 1982 r., gdy stało się jasne, że niepokojąco wzrasta liczba odłogów, a równocześnie spada liczba chętnych do ich uprawy. Formalnie wiele z tych „nieczynnych” hektarów należało do PGR, SUR, POHZ, itp. Część była w dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi. Ile ich było — nie wiedział tak naprawdę chyba nikt.

Natomiast niepodważalnym faktem jest, że w programie przewidywano utworzenie 110 gospodarstw osadniczych na powierzchni ok. 3200 ha. Dla 65 była nawet gotowa tzw. baza budynkowa, 5 można byłoby oddać osadnikom po wcześniejszym wyeksmitowaniu z nich emerytów i rencistów. 40 dalszych — to praktycznie nieużytki, które kiedyś PGR-y brały lekką ręką, bardziej dla towarzyszących temu okazałych dotacji, niż dla powiększenia produkcji. W 1982 r. okazało się, że gospodarstwa uspołecznione „chciałyby przekazać część gruntów dla nich nieekonomicznych, a nie znajdujących nabywców miejscowych. Przeważnie są to grunty pozbawione zabudowań, dogodnych dojazdów, wymagające dużych nakładów finansowych na przystosowanie ich do produkcji rolniczej”, jak napisano w programie.

Oferta władz zapewniała kredyt na zakup gospodarstwa, obniżoną cenę zakupu, przydziały maszyn ze specjalnej puli wojewody... i w zasadzie nic więcej.

Dziś, po pięciu latach, większość osadników kłnie w żywy kamień tego (tych?), co dał im ziemię bez gwarancji dalszych świadczeń.

Są i tacy, którym wiedzie się stosunkowo dobrze — ale dzieje się tak z dwóch przyczyn. Jedni mają zapewnioną pomoc rodzin i znajomych oraz tzw. znajomości. Inni gospo-

darują na glebach dobrze uprawionych i stosunkowo łatwych do uprawy. Mają szczęście, można by rzec.

Ci zdani wyłącznie na siebie, jak Romuald Karczewski, nie mają lekkiego życia. Próbuja różnych sposobów: jeżdżą za granicę, „na saksy”, wołają o pomoc w sądach i urzędach, a czasem, kiedy już desperacja dochodzi kresu, zdają się na sprawiedliwość z tamtego świata. I porzucają gospodarstwa, znikają, uciekają...

Romuald Karczewski jeszcze trwa. Już piąty krzyżyk dźwigał na karaku, kiedy postanowił, że wreszcie raz w życiu zrobi to, na co naprawdę ma ochotę.

Przedtem układało się rozmaicie:

Nie mieścił się w jednym punkcie: nie był młodzieniaszkiem, ani nie miał następcy do przejęcia po nim gospodarstwa. Ale z takiej blahostki jakoś nikt nie robił problemu.

Otrzymał w banku kredyt na zakup gospodarstwa i jesienią 1983 roku osiadł w Grodzisku na 50 hektarach. Zamieszkał w połówce rudery, która przed laty służyła za mieszkanie pracownikom pegeeru.

Miał ambitne plany, podbudowane precyzyjnymi — tak mu się wydawało — obliczeniami. Nie miał maszyn i sprzętu. Nie miał też zoi wiele pieniędzy. Tu się przeliczył. Kiedy poprosił o kredyt obrotowy, na zakup nasion i uprawienie ziemi przed pierwszą zimą na swoich włościach, odmówiono mu.

— Nie miał pan produkcji w tym roku, nie dostanie pan kredytu — usłyszał. To, że był osadnikiem, w

liczyć pieniądze. Zamówił w SUR-ze kombajnowanie i przewóz łubinu, a w oleckiej Centrali Nasionnej — suszenie przywiezionego ziarna.

Kombajny jeździły po polu Karczewskiego dwa dni. Zebrany łubin sypano na przyczepy. W drugim dniu, z samego rana, miał przyjechać ciągnik i odprowadzić pierwszą partię do Olecka. Tam rozpalało piec w suszarni i czekano specjalnie na łubin Karczewskiego.

Około 7.00 rolnik zadzwonił do spółdzielni, żeby przypomnieć o ciągniku. „Przyjedzie, uspokój się pan...” — usłyszał czyjeś zapewnienie. Kiedy minęła 10.00, a traktora nie było, zaczęło go nosić. Dopiero koło 14.00 przyjechał traktor, ale kierowca niczego nie mógł powiedzieć o przyczynach opóźnienia.

Przed piętnastą dojechał wraz z łubinem do Bań. Prezes rozłożył



to lepiej, to gorzej. Jak w życiu. Jako elektryk nie miał w zasadzie kłopotów z pracą i utrzymaniem siebie i rodziny od pierwszego do pierwszego.

Po Sierpniu zamarzyła mu się niezależność i samorządność. Grudzień uciął ze marzenia, a aktywność Karczewskiego zapamiętano, gdzie trzeba. Musiał — jak twierdzi — coraz częściej zmieniać pracę, bo wszędzie komuś przeszkadzała jego przeszłość. W końcu miał tego dość.

W 1983 r. usłyszał o programie osadnictwa w Suwalskiem. Przemyślał wszystkie aspekty sprawy. Obgadał rzecz ze znajomymi. „Raz kocznie śmierć” — zdecydował, i złożył podanie w Urzędzie Gminy w Baniach Mazurskich.

W zasadzie spełniał wymogi stawiane kandydatom na osadników. Papier świadczący o kwalifikacjach (kurs ogrodnika na poziomie zasadniczej szkoły rolniczej) — miał. Stosunek do służby wojskowej uregulował już dawno. Uzbierał też trochę pieniędzy — na początek.

niczym nie mogło zmienić obowiązujących przepisów.

— W tym momencie po raz pierwszy życie rozminęło się z deklaracjami i obietnicami programu — mówi rozgoryczony.

W końcu jakoś się wystarł o pieniądze. Na wiosnę zasiał łubin.

— Dziś wiem, że to był błąd. Na tej glebie, w takim a nie innym klimacie, nie mógł się udać. Nikt mi jednak nie uświadomił ryzyka, nikt nie pomógł...

Łubin, choć nie rekordowy, jednak urosł. Tyle, że rok był bardzo mokry i wegetacja opóźniona. W październiku ziarno nie było jeszcze do końca dojrzałe, łodygi zieleniły się na trzydziestu hektarach. Zamówił więc Karczewski desykację uprawy. Pegeerowski helikopter wylał na łubin reglon, który zasuszył na pniu całą plantację. Pilot miał przy okazji stwierdzić, że z takiej polaci właściciel powinien wyciągnąć sporo grosza.

Romuald Karczewski z nadzieją oczekiwał dnia, w którym zacznie

reć: — Awarię mieliśmy, innych wolnych ciągników nie było pod ręką...

Karczewski zaklął siarczyście, zagroził prokuratorem i stwierdził, że od tej chwili nic go nie obchodzi. Łubin musi zostać wysuszony, i to szybko, bo w przeciwnym razie spleśnieje. Był piątek przed wolną sobotą.

Zadzwonili do Olecka — telefon w Centrali Nasionnej nie odpowiadał. Pozostawały trzy możliwości: zyspać łubin pod wiatr w spółdzielni, a w poniedziałek wieść do suszenia; „w ciemno” jechać do Olecka i ścigać pracowników suszarni z domów; suszyć w pobliskim pegeerze.

Wybrali trzecie rozwiązanie. Kierownik zakładu rolnego po koleżeńsku przyjął nie zaplanowaną robotę od prezesa spółdzielni.

W poniedziałek ciągnik z dwiema przyczepami łubinu wtoczył się na plac CN w Olecku.

— Panie Karczewski, my tego nie kupimy od pana, jesteśmy za bied-

ta się w głowie nie mieści





Jeden z łomżyńskich lekarzy, zamieszkały na wsi, prawdopodobnie od 1982 r. bezskutecznie zabiega o założenie instalacji do butli gazowej. Mimo że w tym czasie decyzje w podobnych sprawach zapadały w stosownym wydziale Urzędu Wojewódzkiego, lekarz — nie licząc się z deficytem papieru w kraju — zasypywał dyrekcję Komunalnej Rozlewni Gazów Płynnych „Korgaz” jednostronnymi podaniami, notabene bez uzasadnienia próśby. Na jednym zaś, z 13 lipca br., widnieje ponadto: „Popieram ze względu na stan zdrowia”, opatrzone podpisem i pieczęcią służbową... samego ubiegającego się. Rozsyła on również pracownikom „Korgazu” oświadczenie, iż — ponieważ zakład odmawia mu założenia instalacji — on będzie odmawiał zatrudnienia w „Korgazie” leczenia, by pozostać w zgodzie z logiką. Nasuwa się pytanie, a co z lekarską etyką?

—○—

Tylko pieńki pozostały po czterech około dwudziestoletnich topolach za zapleczu pawilonów wznoszonych przy ul. Świerczewskiego. Miłośnicy przyrody powiadają, że lepiej było nieco inaczej zlokalizować szambo, właściciele posesji uznali jednak widocznie, że lepiej pozbyć się drzew, w które ulica 1 Maja, jak wiadomo, obfituje.

—○—

Pewien łomżyński taksówkarz wcześniej zaczął reorientację zawodową, swego syna, zdecydowanego małolata. Jako mistrz kierownicy przekazywał mu swe umiejętności prowadzenia poloneza. Któregoś dnia syn, znudzony towarzyszeniem ojca i jego kumpla, który przyjechał w odwiedziny swoim samochodem, wyszedł z domu, wsiadł do poloneza, przyjechał ojca i pojechał w swoją dal. Trzeba przyznać, że ojciec chłopaka nie był tą demonstracją wyników nauczania zachwycony. Być może zdał sobie przy tej okazji sprawę, że dzieci należy nie tylko uczyć, lecz i wychowywać.

—○—

Upalny tydzień tegorocznego lata dał się we znaki również redaktorowi „Spieć”, który dowodził, że rolnikowi z Trzciannego bliżej do Łomży niż do Białegostoku. Akurat mieszkańcy Trzciannego, jak i Goniądza, od kilkunastu lat dowodzą czegoś przeciwnego: że nie tylko bliżej, ale i wygodniej dojechać im do Białegostoku niż do Łomży. I to oni, niestety, mają rację.

—○—

W lipcu, wraz z ponownie rozbudowaną u wielu łomżan tęsknotą za basenem pływackim, pojawił się oddolny, nieformalny postulat przepompowania wody z Narwi do dawnego retencyjnego zbiornika ściekowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. Niestety, spełnienie tego zamysłu nie byłoby początkiem nowej ery, zwanej basenową, w Łomży, lecz jedynie podtrzymaniem tradycji istnienia szamba w pobliżu PPS. Przy okazji przypominamy, że kąpiel w Narwi, a także Pisie nie jest w tym roku zalecana.

—○—

Kanikuła sprzyja nie tylko świeżym pomysłom, lecz i tradycyjnym plotkom. Gdy władze regionu i miasta urlopują, podwładni kombinują, kto pójdzie „w ministry”, kto go zastąpi, a kto — zastępującego. Jedni mają potwora w Loch Ness, innym pozostają zagadki polityki kadrowej.

—○—

Nagrodę za najlepszy sygnał tygodnia otrzymuje autor informacji o upartym lekarzu.



ni. A swoją drogą, skąd pan masz tyle kawy? — usłyszał ironiczne pytanie któregoś z pracowników. Nie bardzo zrozumiał żart, a kiedy wreszcie dotarło do niego, w czym rzecz — ręce mu opadły.

— Zawiadomimy pana — pocieszał dyrektor.

W pegeerowskiej suszarni, przystosowanej do robienia pasz z zielonki, jego łubin został spalony. Efekty rocznej pracy miały pójść na śmietnik.

Stało się jednak na tym, że Centrala Nasienna zbada wartość biologiczną trefnego ziarna i — jeśli nada się na paszę — poszuka kupca.

Wiadomość nadeszła po miesiącu. Łubin należało jednak przynajmniej trochę oczyścić.

Przez kolejne tygodnie Romuald Karczewski mozolnie szufłował łubin, sypał do worków, przenosił na plecach do stodoły, w której ustawił maszynę do czyszczenia. W grudniu zawiózł do Olecka trzy i pół tony ziarna. Po doczyszczeniu, w magazynie CN znalazło się nieco ponad trzy tony. Rolnik dostał kwit na 167 tysięcy złotych.

Ponieważ liczył na jakieś 700—800 tysięcy, wszelkie kalkulacje wzięły w łeb. „Spółdzielnia śpieć” rzyła robotę, więc należy mi się odszkodowanie — pomyślał. Pertrakcje — w samej SUR, w związku wojewódzkim i Bóg wie gdzie jeszcze — nie dały rezultatu. Kiedy dodatkowo w rok później spółdzielnia przez sąd upomniała się o należność z jego strony, postanowił odpowiedzieć tym samym.

Minał jednak jeszcze jeden rok, nim ostatecznie skierował sprawę do sądu. Dlaczego zwlekał? Nie wiadomo dokładnie. Może nie chciał zagniać sytuacji, i tak już trudnej? SUR jest w końcu praktycznie monopolistą na usługi. Bez własnego sprzętu musiał wcześniej czy później dogadywać się ze spółdzielnią. Może zbyt wiele czasu i zachodu poświęcał załatwieniu ciągnika? Otrzymał przydział dopiero w roku 1985, a na kupno musiał zaciągnąć kredyt. W dodatku, bodaj jako jedyny rolnik w województwie, uzyskał kredyt 100-procentowy. Centrala BGZ w Warszawie wyjątkowo zwołała go z obowiązku wpłaty gotówką 5 procent ceny.

Miał ciągnik, ale bez maszyn towarzyszących. Rok 1985 i następny upłynęły mu na zmaganiach z oporną ziemią, pogodą, własnym nieprzygotowaniem, rodziną i sąsiadami. Nawiczej — jak twierdzi — mogłaby pomóc gminna służba rolna. Nie pomogła.

— Nabijać się ze mnie, głupoty naokoło opowiadać, to umięją — podsumowuje ze złością. — Ale żeby najdrobniejszą sprawę pomogli załatwić, to nie.

Nie wiodło mu się przez te lata, o nie. Rozwiódł się z żoną. Dokładnie biorąc — ona odeszła, nie mogąc znieść życia w prymitywnych warunkach, bez większych perspektyw i nadziei na przyszłość. Widmo bankructwa zaglądało mu w oczy, a komornik pilnie śledził jego konto. Tak zwana opinia publiczna w gminie bierze go na języki. Co złośliwsi mówią „jak z Karczewskiego rolnik” o kimś, komu się nie wiedzie.

— Wiem, że za naukę trzeba płacić — mówi o sobie. — Uczę się na błędach, ponoszę straty, ale jeszcze wyjdę na swoje. Nie za dwa, to za pięć lat. Nie dam się zebrać tym, co mają pieniądze albo władzę. Sprawiedliwość musi być.

W pozwie procesowym przeciwko Spółdzielni Usług Rolniczych w Baniach Mazurskich wyliczył: za zmarnowany łubin należy mu się 848 tysięcy, za to, że nie osiągnął później, planowanych korzyści (osiągnąłby je, gdyby zainwestował pieniądze uzyskane za łubin) — okragły milion. Z odsetkami — 1 948 tysięcy złotych.

W listopadzie 1987 roku rozszerzył powództwo o dalsze 850 tysięcy.

Przez nich zmarnowało się zboże na pniu, więc niech płacą — uzasadniał swoje roszczenia.

Wiosną tego roku posiał 30 hektarów jęczmienia. Rok był znów niezbyt łaskawy dla rolników — mokry, zimny. Zaniedbane pole Karczewskiego nie wyglądało dobrze, kiedy nadeszła pora zbiorów. Rzadkie zboże, chwasty przerastające uprawę — nie zachęcały nikogo do żniwa. Miał więc rolnik trudności ze znalezieniem kombajnu. Prywatni posiadacze sprzętu rezygnowali jeden po drugim, obojętnie pole. Pegeer tak samo. Do SUR

rolnik nie miał po co iść. Długi, sprawa w sądzie — nie miał szans. Afera wybuchła, kiedy w trakcie gminnych dożynek zgłosił się do naczelnika i powiedział, że jego trzydzieści hektarów ciągle stoi w polu. Nazajutrz kilkusobowa komisja przyglądała się, jak kombajn ze spółdzielni kosi wytypowany skrawek pola. Po godzinie eksperymentu przerwano. W protokole napisano: „podczas koszenia zboża u Ob. Karczewski Romuald we wsi Grodzisko w przeciągu 1 godz. koszenia na najlepszym areale, zasiewu skoszono 600 kg jęczmienia. W związku z tym przyjmuje się średni plon 600 kg z 1 ha”.

— Bujda — twierdzi rolnik. — Zaniżyli plon. I wcale nie kosili na najlepszym kawałku, tylko „jak leci”...

Rzecz działa się 5 października. Spółdzielnia obliczyła, że nie opłaci się jej koszenie jęczmienia. Przyciśnięty przez naczelnika prezesa miał oświadczyć: „Dajcie nakaz na piśmie, to będę kosić”.

Były różne propozycje załatwienia sprawy. Może tak: spółdzielnia wysła jeden kombajn, rolnik sprzeda ziarno zebrane w ciągu jednego dnia, od razu zapłaci spółdzielni. Nazajutrz tę operację powtórzy się — i tak dalej, aż do skutku. Ale ta propozycja upadła. Ktoś inny zaproponował: wysłać harcerzy! Nauczają się szacunku dla pracy rolnika, odrobą godziny pracy społecznej... Spółdzielnia zgadzała się, w ostateczności, zżąć jęczmień, ale pod warunkiem, że dłużnik wnieśli przedpłatę — 200 tysięcy złotych. Karczewski nie miał pieniędzy, więc i ta wersja upadła.



Kombajny stały spokojnie w bazie. Minał listopad, zaczął się grudzień. W pierwszym tygodniu spadł śnieg.

— Panie, z tym Karczewskim to jeden wielki kłopot, tyle powiem — naczelnik gminy Banie Mazurskie, Stefan Kontrowicz z namaszczeniem składa ręce, a na czoło przyobleka wyraz z troską. — Jak trzeba u niego zaobrać albo zasiać, zawsze się odbywa narada w gminie. On z kolei zawsze obiecuje, przekonuje, że się poprawi, a poprawy nie widać. Nie umie gospodarzyć, ot co...

— Powinien kupić 10 hektarów, nie 50 — ocenia Michał Fil, kierownik referatu rolnego. — Powinien mieć rodzinę. Sam nie poradzi. Nikogo nie słucha, uważa się za najmądrzejszego. W pierwszym roku zmienił plan zasiewów, że zboż na łubin. Pytam go: „Dlaczego?” „Bo umiem liczyć”, on na to. No i się przeliczył...

— Tak... Mamy kłopot z Karczewskim. Bankrut z niego. Jak nie do-

stanie konkretnej pomocy finansowej, zginie — martwi się naczelnik. — Irocę i naszej winy w tym, że psuje nam opinię. Za lekko go potraktowaliśmy na początku, zbyt łatwo dostał ziemię. Gdyby były większe utrudnienia, może na jego miejscu znalazłby się lepszy gospodarz?

Obaj panowie zgadzają się z opinią, że chyba jednak program osadnictwa nie został do końca przemyślany i dopracowany. Brakuje ludzi, ziemia leży nieuprawiana. Tylko w ich gminie będzie tego około setki hektarów.

Kazimierz Oszmiański z Gminnego Komitetu ZSL starannie dobiera słowa, bo w sprawie Karczewskiego nie pewnego ani oczywistego powiedzieć się nie da.

— Sądzę, że zbyt szybko zawierzył papierowym kalkulacjom. Liczył na kredyty, a jak tych zabrakło, wszystko się posypało. Ale to nie tylko jego wina, jeśli można w ogóle mówić o winie. Z sześciu osadników w naszej gminie tylko trzech jako tako prosperuje. Pozostali ledwo ciągną. Może więc ktoś inny odpowiada, przynajmniej częściowo, za taki stan rzeczy?

*

Pochmurne przedpołudnie ostatniego dnia roku 1987.

W największej sali Sądu Wojewódzkiego w Suwałkach sędzia przewodniczący czyta wyrok w trzech sprawach o odszkodowanie. Sprawa Karczewskiego jest ostatnią w kolejności.

Rolnik z niepokojem, ale i nadzieją czeka, aż z ust sędziego padnie sakramentalne: „W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...”

W toku przewodu pozwana spółdzielnia najpierw próbowała przekonać sąd, że feralny łubin uległ samoistnie zwiększeniu wskutek zaparzenia się na przyczepach (stał tak od soboty do poniedziałku). Później udowodniano, że Karczewski sam dopuścił do zaparzenia i zwiększenia łubinu, że go przechowując przez dwa miesiące (od suszenia do sprzedaży w CN). Na koniec pełnomocnik SUR przyznał, że uwzględniając interes rolnika i własne niedopatrzanie, spółdzielnia może zaproponować powodowi odszkodowanie rzędu 100 tysięcy złotych.

Karczewski omal nie parsknął śmiechem, kiedy to usłyszał, i o żadnej ugodzie ani chciał rozmawiać.

Co do jęczmienia, spółdzielnia kategorycznie zapowiedziała, że nie poczuwa się do najmniejszej nawet winy. Nikt z nikim umowy nie zawierał, więc z jakiej racji SUR ma płacić za błędy i nieudolność osadnika?

Najwięcej kłopotu miał sąd z ustaleniem faktycznej ilości i wartości łubinu zebranego jesienią 1984 roku na polu Karczewskiego. Przyczepę z ziarnem ani razu nie przeszły przez wagę (przed ostateczną sprzedażą, co nastąpiło dopiero w grudniu w Olecku).

Biegły sądowy przyjął taką wersję: średnia skupu, wyliczona w CN w Olecku, obejmująca teren działania centrali, powinna odpowiadać również dla plonu rolnika z Grodziska. Przemnożył więc 342 kg skupione przeciętnie z 1 ha przez 25 hektarów Karczewskiego i otrzymał 85,5 kwintala. Tyle — teoretycznie — zebrano u niego. Rolnik twierdził, że musiało być więcej. Do suszarni odwołał przecież sześć przyczep, a odebrał cztery.

Sąd przyjął wersję biegłego. I właśnie ogłasza wyrok:

„[...] Sąd zasądza od pozwanej spółdzielni na rzecz powoda 114 480 złotych [...]”.

W uzasadnieniu pisemnym, które otrzymał dwa tygodnie później, napisano: „mając na względzie wszystkie okoliczności, Sąd uznał, że powód przyczynił się do powstania szkody w 60 proc., a pozwana spółdzielnia — w 40 proc.” Przeczytał jeszcze, że skoro nie było umowy w sprawie koszenia jęczmienia, sąd oddalił tę część powództwa.

Sprawiedliwości stało się zadość.

KAZIMIERZ SOBECKI

P.S. W czerwcu br. Karczewskiemu zajęto i zlicytowano ciągnik. Bank nie chce nawet słyszeć o dalszych kredytach.

Naczelnik gminy zamierza nakłonić osadnika do przekazania gospodarstwa na skarb państwa. Do setki odlogujących hektarów w gminie dojdzie następne pięćdziesiąt. Kto je weźmie? (K.S.)



Rzucone ziarno padło na urodzajną glebę. Coraz częściej nachodziły mnie myśli o szansach uratowania Cyli. Godzinami rozmyślałem na sposobem realizacji szalonego zamysłu, choć czułem podświadomie, że chyba nie wzięła ona zbyt poważnie moich słów, wypowiedzianych w chwili uniesienia.

Po przemyśleniu kilku prawdopodobnych wersji ucieczki, które przy dużej dozie szczęścia mogły rokować powodzenie, najbardziej kuszący, choć trudny do wykonania i bardzo ryzykowny, wydał mi się plan, który postanowiłem w najkrótszym czasie przedłożyć Tadeuszowi, który pracował w magazynie mundurowym.

Do tej rozmowy doszło w pierwszych dniach czerwca. Właśnie po parodniowej przerwie Tadek zjawiał się u nas w magazynie, pragnąc porozmawiać z Reginą. Zanim zasignalizował w workowni swoje przybycie, zdążyłem odwołać go w ustronną część magazynu, wolną od pracujących ludzi. Zdziwiony nieco tym tajemniczym postępowaniem i chyba dostrzegając powagę na mej twarzy, spytał zaniepokojony: — Co jest, Jurek? Zdarzyło się coś niedobrego?

— Nie, nie! — zaprzeczyłem skwapliwie. — Ale mam z tobą do omówienia poważną sprawę.

— No to na co czekasz? Dawaj kawę na ławę! — stwierdził zachęcająco.

— Nie spiesz się! Zanim powiem, o co mi chodzi, musisz przysiąc, że nie pójdziesz o tym nikomu. Nawet Reni.

— A cóż to za tajemnica, Jurku? — spojrzał na mnie z uśmiechem. — Oczywiście, jak sobie tego życzysz, przyrzekam milczenie absolutne.

— Dawaj rękę! — uściskaliśmy sobie dłonie. Tadek był chyba ubawiony tym misterium.

Obejrzałem się przezornie dookoła; byliśmy zupełnie sami w pustej hali.

— Słuchaj, Tadeu. Jeśli spełnisz moją prośbę, potwierdzisz maszą przyjaźni i koleżeństwo. Jeśli zaś braknie ci odwagi, nie ma sprawy. Wyważmy z pamięci tę rozmowę.

— Mówże wreszcie, do diabła, o co ci chodzi. — Tadek spoważniał teraz.

— O kompletne umundurowanie esesmana! — wyrzuciłem z siebie jednym tchem.

Zapadła grobowa cisza. Staliśmy dłuższą chwilę jak dwa posagi.

Pierwszy milczenie przerwał Tadek: — Kompletny mundur? Dla ciebie?

Potwierdziłem skinieniem głowy. Na twarzy przyjaciela wystąpiły rdzawe rumieńce.

— No, a... do czego ci to potrzebne? — jękał się, przygryzając wargi.

Wyjaśniłem mu perspektywę ucieczki z obozu razem z Cyłą. Słuchając kręcił głową i wzdychał, jak na mękach.

— A wiesz, co by się stało, gdyby nakryli nas z tym mundurem?

— „Czapa” na jedenastym bloku! — odpowiedziałem bez ogródek.

— No widzisz. A moja matka czeka na mnie i wierzy, że przeżyję.

— Tadeu, powiedziałem przed chwilą; zdecydujesz sam i zapomni o tej rozmowie!

Z twarzy kolegi niczym z otwartej książki łatwo dało się odczytać wewnętrzną walkę, jaką rozgrywała się w jego duszy. Po dłuższej

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Edek i Staszek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje nr 243...

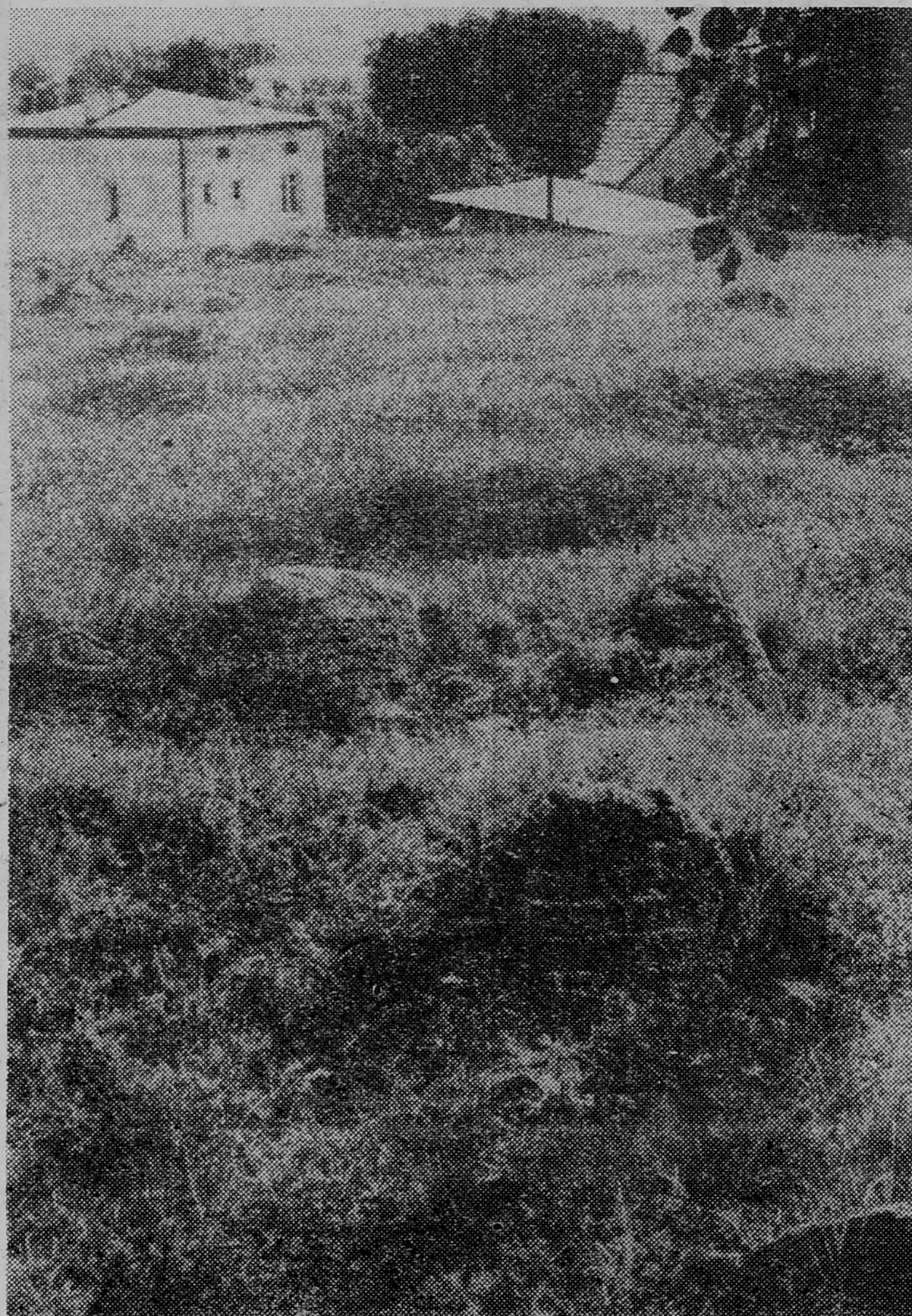
W listopadzie umiera Edek. Śmierć stała się czymś tak zwyczajnym, że współwięźniowie pracujący w obozowym szpitalu mówili: wykiłował.

W kwietniu 1941 do obozu koło Hamburga wywieziony został Staszek.

Jurek, więzień pierwszego oświęcimskiego transportu, „rolwagą” wozi trupy do krematorium, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia, przechodzi krwawą biegunkę. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Jerzy Bielecki znalazł się w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cyłę Cybulską. Jej ojciec był przed wojną właścicielem młyna. Po wejściu Niemców do Łomży rodzina Cyli znalazła się w getcie, potem w Oświęcimiu. Matka i siostra od razu skierowane zostały do gazu, ojciec i dwaj bracia przeżyli w obozie zaledwie parę dni. Między Jurkiem a Cyłą rodzi się wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie jak może; jest mu o tyle łatwiej, że szef komanda, esesman Pomplun mianował go kapo. Mijają miesiące. Niemcy rozpoczynają wyniszczać Żydów z niespotykanym dotąd rozmachem. Jurek boi się, że któregoś dnia nie zobaczy już Cyli. Pewnego dnia rodzi się w jego głowie szaleńczy pomysł i obiecuje dziewczynie: wyrwę cię stąd!

BRAWUROWA UCIECZKA



Świat Cyli ginął bezpowrotnie. Jedynym jego śladem są dziś wrośnięte w ziemię kamienie kirkutu przy ul. Rybaki.

chwili ozwał się przyciszonym głosem: — Jurek! Daj mi parę dni czasu na przemyślenie tej sprawy.

Pożegnaliśmy się serdecznie. Tadek zrezygnował dziś z zobaczenia Reginy.

Nasze magazyny w tej porze roku opróżnione były prawie zupełnie ze zboża. Od ubiegłej jesieni, kiedy to leżały tu we wszystkich halach kopiaste przyzwykłe, rezerwy nasze zmalały do niezbędnych zapasów, koniecznych do utrzymania ciągłości przemiałów we młynie, oraz do przetarcia na karmę dla licznych ferm hodowlanych, czy na inne potrzeby Landwirtschaftu. Dysponowaliśmy też „prywatnie” sporym zapasem pszenicy, powstałym na skutek moich jesiennych sztuczek z przyjmowaniem „wilgotnego” ziarna z omlotu, a który teraz bardzo przydawał się do wymiennego handlu z naszym odbiorcą z SS. Nieraz zastanawiałem się, jak ten Oberscharführer robi, że jeszcze nie wpadł.

Tysiące ton wyeksponowaliśmy w ciągu zimy i wiosny wagonami w głąb Rzeszy, a teraz tę resztówkę dla pozorowania ciągłości pracy w kółko szuflowaliśmy i oczyszczaliśmy „trierach”. Nasi szefowie oczy-

wiście udawali, że nie widzą tej pozorowanej mistyfikacji, bo przecież nie byli na tyle głupi, aby zmniejszyć stan liczebny komanda, a tym samym ryzykować swoją niezbędność w działalności gospodarczej obozu i narażać się na ewentualność oddelegowania na „Ostfront”. Robili raczej wszystko, aby stan taki sankcjonować i glaskali nas, jak tylko mogli: pochwałami, niedostrzeganiem uchybień, a nawet prezentami w postaci papierosów, których nawiasem mówiąc, w tym czasie myśmy im przekazywali dużo więcej.

Należy także zwrócić uwagę jeszcze na jeden ważny aspekt tego okresu. Może ktoś uznać to za niepojęte, ale w tym właśnie czasie w historii obozów koncentracyjnych pojawił się ewenement, pozornie trudny do zrozumienia: esesmani zaczęli szukać „przyjaciół” pośród więźniów. Dla mnie przynajmniej sprawa była zupełnie jasna, zbliża się nieuchronny koniec i panowie z SS szukają przyszłych świadków, mogących złagodzić kiedyś orzeczenia trybunałów i pomniejszyć ich udział w mordowaniu ludzi. Szczególnie Rottenführer Titz wyróżniał się w pozyskiwaniu „przychylnych”. Roz-

szyfrowałem go dosyć wcześniej. Prowadziłem polityczne rozmowy, za które jeszcze rok temu kazałby mnie rozstrzelać. Dziś podczas naszych „dyskusji” usprawiedliwiał się z przynależności do SS i tłumaczył, że wszyscy Volksdeutsche z Sudetenlandu zmuszeni zostali do wstąpienia do tej „organizacji”. Udałem, że nie rozumiem, na czym polegają te jego „usprawiedliwienia”, ale on wyjaśnił mi to dosadnie: — Słuchaj, Jurek! Jak Führer zajął Czechosłowację, miałem do wyboru albo służbę w SS, albo normalną wegetację. Wybrałem SS. Teraz żałuję, bo mogłem sobie uprawiać własne gospodarstwo i wszystko mieć teraz w dupie.

— Rottenführer, wybór należał do pana.

— Nie denerwuj mnie, Jurek! Sam chyba wiesz, jak wtedy było.

Tadekowi nie trzeba było do namysłu wielu dni. Nazajutrz przybiegł do magazynów zdyszany: — Jurek! Załatwię ci to, o co prosiłeś.

Zawirowało mi w oczach; po prostu trudno było uwierzyć, że to możliwe. Uściskałem serdecznie przyjaciela, w milczeniu dziękując mu za heroiczną decyzję.

Kiedy ochłonałem już z pierwszego wrażenia, Tadek poruszył sprawę technicznej strony przetrwania poszczególnych części munduru łączonych z butami, pasem i kaburą na pistolet. Po wnikliwym rozpracowaniu szczegółów ustalone zostało, że poszczególne sorty dostarczane zostaną w trzech, względnie czterech etapach. Najpierw przyniesie bluzę, bo ta, jako najbardziej przestrzenna, a tym samym stosunkowo trudna do przeszmuglowania, będzie musiała być w kubie od śmieci. Z resztą nie powinno być większych trudności; buty na nogach, spodnie na brzuchu pod paskiem, a pas, kabura, koszula wojskowa czy emblematy SS — to już „fraszka”.

Ustaliliśmy, że najłatwiejsze do naszywania na bluzie są dystynkcyjne Rottenführera, i w takim stopniu przypadnie mi w przyszłości odegrać rolę esesmana.

Oczywiście, muszę na to wszystko przygotować pewny i bardzo starannie zamaskowany schowek, aby w żadnym wypadku nie mógł być nawet w razie poszukiwań odkryty. Plan teoretycznie wydawał się pewny i nieskomplikowany, ale trudno było mieć jakąkolwiek pewność, że jego wykonanie pójdzie łatwo i sprawnie.

Tymczasem zakończyliśmy sprawę ustaleniem i obustronnym zobowiązaniem, iż w razie wpadki nikt z nas nie zdradzi, kto miał odebrać przenoszone rzeczy, ani od kogo pochodzą.

— Wiesz, Jurek, że wyspa to kula w łeb albo stryczek i chodzi o to, abyśmy nie musieli ginać obaj.

Uścisk rąk przypieczętował nasz układ. (Cdn.)

JERZY BIELECKI





Kuźmicki pozostał sam ze swoimi rozterkami i ze wzbierającym w nim wewnętrznym przekonaniem, że cała ta robota psu na buty nawet się nie zdaje. Przestępca był za sprytny i za inteligentny na to, żeby w jego aktach można było znaleźć coś, co by go w jakiś sposób demaskowało. Co innego jednak papiery, a zupełnie co innego osobisty kontakt z człowiekiem. Porucznik był przeświadczony w jakiś całkowicie irracjonalny sposób, że gdyby mógł poznać wszystkich właścicieli czerwonych polonezów i choćby trochę z nimi porozmawiać, wyeliminowałby tych, którzy do roli szefa gangu narkotycznego absolutnie się nie nadają.

Wizyta u Gromanów była początkiem akcji zamierzonej na dużą skalę. Zaczął od inżyniera, ponieważ najłatwiej mógł do niego dobrać. Pozostałych zamierzał odwiedzić w domu lub w pracy, w zależności od tego, z kim będzie miał do czynienia, no i oczywiście od sytuacji. Był przecież milicjantem i mógł prowadzić dochodzenie w dziesiątkach różnych spraw, od wymaganego wypadku spowodowanego przez kierowcę czerwonego poloneza, po równie wymaganowy incydent, w którym interesująca go w danej chwili osoba jakoby brała czynny udział, lub była tylko świadkiem. Wiele obiecywał sobie po tych rozmowach, ale już na samym początku popełnił błąd, wynikający z braku znajomości obyczajów kulturowanych w pewnych kręgach.

Inżynier Groman zjawił się w altanie po kilku minutach, toteż przeciągająca się cisza na szczęście nie trwała zbyt długo. Przytnął ze sobą dzbanek z kawą i cztery filiżanki.

— Zona przeprasza, ale nie czuje się najlepiej — powiedział.

Za nim przyczłapał Cyzio z półmiskiem ponczówek w jednej i czterema talerzykami w drugiej ręce.

— Smacznego! — rzucił zaczepnie w stronę Kuźmickiego. — Pan porucznik chyba nigdy jeszcze nie prowadził tak słodkiego śledztwa?

— Śledztwo prowadzi prokuratura, milicja poprzestaje na dochodzeniu — uprzejmie wyjaśnił Kuźmicki i dodał: — A propos, chciałbym pana o coś zapytać, czy zechce mi pan odpowiedzieć?

— A muszę?

— W zasadzie nie — porucznik sięgnął po ciastko. — Jestem tutaj prywatnie i jeśli pan woli, przyślę panu jutro oficjalne zaproszenie do urzędu.

— O co chodzi? — Cyzio zapiał falsetem.

— Co pan mi ma do zarzucenia?

— Niczego panu nie zarzucam, chciałbym tylko z pańskich ust usłyszeć potwierdzenie, że istotnie w tym roku nie korzystał pan z samochodu panny Danuty Gromanówny.

— Młody człowieku, tego doprawdy za wiele! — inżynier popownie wyprzedził odpowiedź Cyzia. — Pan mnie po prostu obraża! Wyjaśniłem już tę kwestię i nie sądzę, żeby na ten temat można było jeszcze coś powiedzieć.

Z samego rana w poniedziałek Kuźmicki sporządził listę przypadających mu w udziale czterech właścicieli czerwonych polonezów i przy każdym nazwisku zanotował powód, dla którego zamierzał odwiedzić delikwenta. Czynność ta zajęła mu kilka godzin, aż wreszcie koło południa zadzwonił telefon. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w słuchawce usłyszał głos Danuty.

— Hej! — powiedziała, jak gdyby wczoraj nie się stało i nie opuścił jej domu w niezbyt eleganckim pośpiechu. — Koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Znajdziesz dla mnie chwilę czasu?

— Naturalnie — odpowiedział tym samym, lekkim tonem. — Gdzie i o której możemy się spotkać?

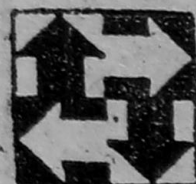
Umówili się w hotelowej kawiarni, o dziewiętnastej.

Kuźmicki przyszedł punktualnie, niemal co do sekundy. Danką musiała już czekać na niego od kilkunastu minut, bo stała przed nią opróżniona do połowy szklanka z kawą. Podali sobie dłonie i kiedy usiadł, dziewczyna powiedziała: — Jeśli ci nie na rękę to nasze spotkanie, to bardzo przepraszam. W każdym razie ja muszę ci coś powiedzieć i dlatego...

— Dlaczego sądzisz, że nie chciałbym się z tobą spotkać? — zapytał Kuźmicki przezywając dziewczynę w pół zdania.

CIAG DALSZY NA STR 12

lektura z pierwszej ręki



Technika malarstwa wodnego — akwarela — ma długą tradycję w sztuce. Posługiwali się nią tak znani artyści jak Albrecht Dürer, William Turner, a w Polsce Juliusz Kosak, Julian Fałat, Wojciech Weiss.

Specyfika wodnych farb pozwala na uzyskanie efektów niemożliwych do osiągnięcia w malarstwie olejnym, oryginalnego tła papieru, przebijającego przez cienką warstwę farby i płam o płynnych konturach. Akwarela jest techniką trudną, wymagającą szybkości i śmiałości, bo nieodwracalnej ze względu na nikłą możliwość dokonywania poprawek, decyzji kładzenia kolorów, dlatego wykorzystuje się głównie do wykonywania szkiców i projektów.

Iwona Sielska-Deptuła, autorka akwrel prezentowanych ostatnio w Łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych, operuje tą techniką swobodnie i z dużym wyczuciem, zdawałoby się — bez wysiłku. Absolwentka ASP w Krakowie, uzyskała w 1977 roku dyplom na Wydziale Grafiki w Katowicach i od tego czasu eksponowała swoje graficzne i malarstwo na blisko trzydziestu wystawach. Warto przypomnieć w tym miejscu cykl akwarel „Czerwone Bagno”, nagrodzonych w 1983 roku w środowiskowym konkursie „Najlepsze dzieła plastyczne”, linoryty z finisującą kobietą-motyłem, nagro-

zione w drugiej edycji tegoż konkursu w roku 1984, słoneczne pejzaże, graficzne „Pudełkowce” oraz znane mieszkańcom Łomży plakaty „Czartowiska”, Święta Muzyki i Tańca czy Targów Jazdowych, a wreszcie graficzne opracowania tomików poezji.

Najnowsze akwarele, które można oglądać w BWA jeszcze do

BARWY akwarelowego ŚWIATA...

17 sierpnia, stanowią kontynuację wcześniejszych poszukiwań twórczych ich autorki i świadczą o świadomym oraz konsekwentnym dążeniu do wypracowania własnego, indywidualnego stylu. Tworzą one zestaw różnorodnych „obrazów z natury”, od lekko stylizowanego (jak z zielnika czy chińskiego malarstwa na jedwabiu) wizerunku poprzez subtelne przedstawienia bezkresnych przestrzeni łąk, kęp traw i zarośli nad brzegiem jeziora, do roślin jakby przez mróz malowanych i osobistych, niemalże abstrakcyjnych fantazji i „antropomorficznych” krajobrazów.

Świat kreowany przez Iwonę Sielską-Deptułę jest pełen afirmacji życia i pogody oraz fascynacji bujnością form natury, nie pozbawiony wszakże odrobiny melancholii. Wynika to, jak sądzę, ze szczerzego stosunku artystki do przyrody, w której tak samo zachwyca ją barwne bogactwo zachodów słońca, jak blizny po zmurszałych sękach na pniu drzewa. Ze swobodą porusza się w tej makro- i mikroprze-strzeni.

Potrąfi umiejętnie łączyć naturalną rozległość plamy barwnej z graficznym linearyzmem, tworzyć prace bliskie tasyzmowi i bardzo dekoracyjne, wykwinne secesyjną linią. Iwona Sielska-Deptuła dużą rolę przypisuje kolorom — półtonom i ledwie uchwytnym odcieniom towarzyszą zestawienia kontrastowe. Spotykają się wtedy na papierze ostre karminy z błękitami, oranże rozświetlone niebem z zielenią i fioletem roślin, które podobnie jak w naturze bardziej zachwycają niż drażnią, tworząc niepowtarzalny nastrój.

Piękny i refleksyjny jest ten akwarelowy świat Sielskiej. Chciałoby się ten obraz pogodnego lata i żywiołowej zieleni zachować na dłużej, na zimowe wieczory. Taką okazję daje organizowana przez BWA na zakończenie wystawy, w dniu 17 sierpnia 1988 roku o godzinie 19.00, aukcja jej akwarel. Zapraszamy. **MARIA PIOTROWSKA**



— Nie wiem, takie odnoszę wrażenie. — Danką wypila łyżeczkę zimnej kawy. — W każdym razie nie o to teraz chodzi. Wczoraj mój ojciec skłamał. Czyżby jeździł polonezem w tym roku, i to co najmniej kilka razy.

— Dajmy temu spokój, to nie ma większego znaczenia — porucznik usiłował zbagatelizować całą tę sprawę, ale jego szlachetne zamiary przyniosły skutek wręcz odwrotny.

— A właśnie, że ma! Już ci kiedyś wspominałam, że nie cierpię tego typu. Wśliznął się do naszego domu lichy wie w jaki sposób i nie widzę żadnych powodów, żeby mój ojciec miał przez niego kłamać.

— Może mi wreszcie powiesz, o co właściwie chodzi?

— Widzisz, Cyzio upił się w ubiegłym roku, usiadł za kierownicę i złapała go milicja. Stracił prawo jazdy na dwa lata, a mój tata uważa, że kara jest zbyt surowa i daje mu kluczyki, ile razy o nie poprosi. Mają między sobą taką umowę, że jeśli Cyzio wpadnie, zezna, że pożyczył sobie samochód bez wiedzy ojca.

— Skąd o tym wiesz?

— Kiedy od nas wybiegłeś... kiedy nas wczoraj opuściłeś — poprawiła się — długo rozmawialiśmy jeszcze o tym. Tata mówi, że świstek papieru nie ma znaczenia i jeśli ktoś umiał jeździć z prawem jazdy, będzie też umiał i bez niego.

— Pewnie ma rację — porucznik uśmiechnął się, ale Dance nie było do śmiechu.

— Uważam, że to jest zbyt poważna sprawa, żeby można ją było lekceważyć. Powiedziałam ojcu, na co się naraża. Przecież tu nie chodzi o jakiś drobniaczek, tylko o morderstwo. Naturalnie jestem przekonana, że nikt z naszej rodziny i znajomych nie ma z tym nic wspólnego, ale...

— Kto ci o tym powiedział? — zapytał Kuźmicki z takim wyrazem twarzy, że dziewczyna natychmiast ugryzła się w język.

— Ojej — pisnęła cichutko. — Chyba za dużo powiedziałam.

— Grzymek?

Danka skinęła głową.

— Komu jeszcze o tym mówiłaś?

— Nikomu, daję słowo! Tylko tatusiowi.

— Przy Cyziu?

— Acha.

— Posłuchaj, Danusiu — Kuźmicki ujął dłoń dziewczyny. — Obiecaj mi, że nikomu o tym nie powiesz, dobrze? Toczy się gra, o której nie masz pojęcia, a w której stawką jest życie nie jednego człowieka. Bezmyślna paplanina wszystko może nam pokrzyżować i morderca ucieknie, rozumiesz? A swoją drogą policzę się z tym kretynem. Przecież w ten sposób i ciebie naraził na niebezpieczeństwo!

— Będę milczała jak grób, ale nie mów Grzymkowi — poprosiła Danaka płaczliwie. — On ci przecież chciał pomóc, to wszystko. Pewnie nie wiedział, że to aż taka poważna sprawa.

— Poważniejsza niż przypuszczasz — powiedział Kuźmicki i pod wpływem jakiegoś nagłego impulsu, niespodziewanie dla samego siebie zapytał: — Czy mogłabyś mi powiedzieć, co ci właściwie łączy z Adamem?

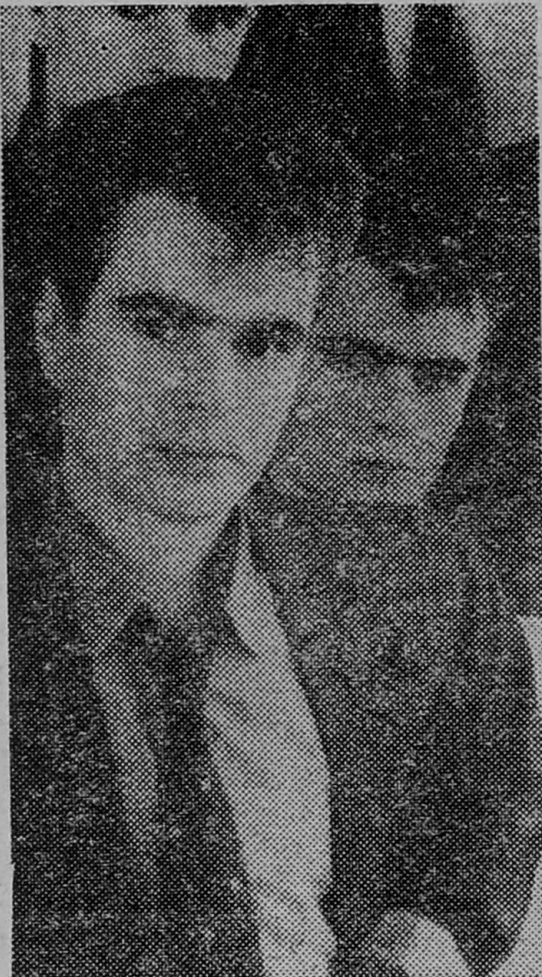
Porucznik smażył sobie jajecznicę na prawdziwym wiejskim boczku i przy okazji pogwizdywał skoczną melodyjkę, okrutnie przy tym fałszując. Wprawdzie Danką nie wyjaśniła mu do końca natury swojego stosunku z Andrukiem, ale oświadczyła kategorycznie, że jest głupi, jeśli posadza ją o jakieś zdróżności. Kuźmicki wiedział, że w materii tak delikatnej nie zawsze można i trzeba wierzyć kobiecie, jednakże myśl tę skutecznie odsuwał od siebie, ponieważ pragnął widzieć Dankę taką, jaką chciałby, żeby była.

„Właśnie. W gruncie rzeczy co to za dziewczyna? — Rozmyślał, wydłubując z jajecznicę skwarki przysmażone na złoty kolor. — Rodzinka ma niezbyt interesującą, czy sama w przyszłości też taka będzie? Maniery, dusery, bon ton, pardon... No i czy jego, chłopaka ze wsi przecież, zaakceptowałoby jej środowisko? W oczach tych ludzi jest z pewnością nikim. Nie urodził się w Łomży, nie ma odpowiedniego pochodzenia, ani nawet stosownych referencji...”

Zdarza się czasem że pod wpływem jakiegoś zdania lub nawet jednego tylko słowa, w umyśle człowieka nagle rodzi się skojarzenie, cały czas w nim obecne, ale nie uświadomione do końca. Tak było i tym razem. Owe „referencje” spowodowały, że Kuźmicki doznał olśnienia. To było właśnie to, czego szukał. Co więcej, to coś istniało od dawna i nie mógł teraz zrozumieć, jak to się stało, że dotychczas o tym nie pomyślał.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła właśnie dziesiąta, a więc pora była raczej późna i niezbyt stosowna do składania wizyt, gdyby jednak miał czekać aż do rana, przez całą noc oka z pewnością by nie zmrzurył.

(Cdn.)



fan-club

Nikom, kto interesuje się muzyką, nie powinno być obce nazwisko Boba Marleya. Tak nazywał się bowiem najpopularniejszy wykonawca muzyki reggae, pieśniarz zmarły w 1981 roku. Rodzinne tradycje kontynuuje z powodzeniem potomkowie Boba Marleya: córki — Sharon i Gedella oraz synowie — Ziggy i Steven. Stworzony przez nich zespół „The Melody Makers” nagrał już dwie płyty. Najnowsza — „Conscious Party” — ukazała się w marcu. W jej nagraniu wziął udział Keith Richards z „The Rolling Stones”.



Na zdjęciu: Bob Marley — wielki i niezapomniany „ojciec” reggae.

MORRISSEY

Jeszcze nie tak dawno zespół „The Smith” święcił triumfy i miał liczne rzesze fanów, teraz jednak „Kowalsey” stają się coraz odleglejszym wspomnieniem.



— Dlaczego nazwisko Nik Kershaw nie pojawia się ostatnio na listach przebojów?

— Dlatego, że przygotowuję nowe propozycje i nie mam czasu na nagrywanie hitów na listy przebojów. Poza tym sporo osta-

gdzie jesteś

tnio wyjeżdżałem, a na to też trzeba czasu.

— Jaka to będzie muzyka?

— Inspiruje mnie wszystko, co dzieje się wokół nas. Piosenki dotyczą moich wewnętrznych przeżyć oraz rozterek przyjaciół i znajomych. Śpiewam o zwykłych sprawach, że gdzieś pada deszcz czy świeci słońce, o tym, co dziś na śniadanie jadł mój sąsiad lub moja dziewczyna.

— Na czym wzorujesz swoją muzykę?

— Wielu twierdzi, że korzenie

mojej muzyki sięgają lat sześćdziesiątych, ale twierdzenie to nie do końca jest prawdziwe. Jest ona wzorowana na muzyce lat osiemdziesiątych, ponieważ dysponuje współczesnym instrumentarium i nowoczesnymi aran-

NIK?

zaczajmi. Natomiast z lat sześćdziesiątych czerpię tylko tradycje. Wszyscy, zresztą, współczesni muzycy sięgają do tamtych lat, kiedy podstawową zasadą utworu było, żeby piosenka miała melodię i łatwo wpadała w ucho.

— Dlaczego nie lubisz dziennikarzy?

— Bo wypisują na mój temat same bzdury. Przecież mój wzrost doprawdy nie determinuje w żaden sposób tego, co robię. Nie lubię też, gdy ktoś grzebie się w moich sprawach prywatnych, a moją pracę ocenia z pozycji człowieka totalnie uprzedzonego.

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



rock serwis

Następną przekazywać zwykłe z tego typu imprez obrazy niezwykle nudne, bez pomysłu, inwencji... Są to na ogół statyczne kadry, pokazujące piosenkarzy tylko z bliska lub tylko z daleka. Czegoż jednak wymagać od „fachowców” z naszej TV, skoro na Woronicza przyjmuje się ludzi z ulicy. Dziś jesteś pomocnikiem oświetleniowca, jutro kamerzystą, a pojutrze — reżyserem.

Z drugiej strony: czegoż wymagać od obsługi technicznej, gdy się zarabia 25 tysięcy miesięcznie i aby wyżywić siebie i rodzinę, musi podejmować się różnych chałtur.

„Wkrótce stanie się gwiazdą” — to hasło kampanii reklamowej prowadzonej przez CBS, a mającej na celu promocję nowej piosenkarki — Haywood. Czy tak się stanie i nowa gwiazda zakasuje Madonnę lub Whitney Houston? Może. Wiadomo jedynie, że przyszła gwiazda jest bardzo zdolna i współpracuje z nią wielu wybitnych kompozytorów, aranżerów i autorów tekstów. Na swojej pierwszej płycie Sid Haywood (na zdjęciu) zaczynała od beatlesowskich standardów, teraz jednak śpiewa już własne przeboje i nawet nieźle jej to wychodzi.

Z kolejnego wojażu „za wielką wodą” powróciła lubelska „Budka Suflera”. Muzycy przywieźli trochę nowego sprzętu i clutchów, co pewnie w sposób zasadniczy wzbogacił image zespołu.

Oto jeden z ostatnich przebojów Morrissey, zatytułowany „Wymówka”, którego angielski tekst dziś przedstawiam.

„Suedehead”

Why do you here
And why do you hang around
I'm so sorry I'm so sorry
Why do you come here
When you know it makes
Things hard for me
When you know oh
Why do you come
Why do you telephone
And why send
me silly notes
I'm sorry I'm so sorry
Why do you come here
When you know it makes
Things hard for me
When you know oh
Why do you come
You had to sneak into my room
Just to read my diary
It was just to see
just to see all the things
You know I'd
written about you
Oh so many illustrations oh but
I'm so very sickened
Oh I'm so sickened now

27 lipca br. prokurator rejonowy w Zambrowie zwrócił się do przewodniczących rad narodowych miast oraz gmin, na terenie których ta prokuratura działa, z prośbą o podjęcie na sesji problemu przestępczości i wypadków drogowych oraz rozważenie — po analizie tych ostatnich — zasadności sprzedaży alkoholu w niektórych placówkach handlowych. Wystąpienie to spowodowane zostało zastraszającym wzrostem ilości wypadków drogowych w roku ubiegłym i bieżącym. Tylko w maju i czerwcu tego roku nietrzeźwi kierowcy w rejonie zambrowskim spowodowali kraksy, w których zginęło 5 osób, a 6 zostało rannych. W tej smutnej statystyce przoduje gmina Zawady. 6 czerwca we wsi Łaś Toczyłowo nietrzeźwy Stanisław Ł. podczas zawracania

z prokuratorskich akt

ciągnikiem na drodze Łomża—Jeżewo wywrócił pojazd, który przysięgnął go, a obrażenia okazały się śmiertelne. Wiesław Z., również rolnik z gm. Zawady, na drodze Targonie Wity—Targonie Krytuły zasnął kierując ciągnikiem, a gdy się ocknął, mógł stwierdzić, że zjechał na lewe pobocze i spadł z betonowego mostka — przepustu do rowu melioracyjnego. Ciągnik został rozbity, głowa kierowcy uciernała. Z. jechał bez prawa jazdy, które wcześniej zostało mu odebrane za jazdę w stanie nietrzeźwym. Również w pobliżu wsi Targonie Wity rozbil o przydrożne drzewo ładę jadący po pijanemu i z nadmierną szybkością Tadeusz Z. Dwaj pasażerowie odnieśli obrażenia ciała. Trzej inni mieszkańcy tej gminy: Mirosław G., Franciszek T. i Stanisław M. po wspólnej libacji wsiadli do samochodu M., za którego kierownicą znalazł się G. Wycieczka zakończyła się w rowie przy drodze Wieczorki—Maliszewo i kosztowała blisko pół miliona złotych. Mniej szczęścia miało trzech pijanych mężczyzn, którzy 17 czerwca zginęli w wypadku samochodowym pod Zawadami.

W innych gminach rejonu też nie brakuje nietrzeźwych za kierownicą. 22 czerwca np. zginął na drodze Szumowo—Żabikowo pijany motocyklista Bogdan Sz.

„Przyczyną wielu wypadków — stwierdza prokurator rejonowy Mieczysław Ankowski — jest również nieostrożność kierowców, a także ich niedostatek wiedzy i umiejętności, mimo posiadanych formalnych uprawnień do kierowania pojazdami.” Prokurator Ankowski zwraca ponadto uwagę na fakt, że większość wypadków kończy się bądź niegroźnym uszkodzeniem ciała, bądź tylko uszkodzeniem pojazdu i choć nie wstrząsają one opinią publiczną, stanowią — wskutek ich ilości — problem społeczny.

29 lipca Prokuratura Rejonowa przesłała także do dyrektora Inspektoratu PZU w Zambrowie wystąpienie, w którym stwierdza m.in.: „Z wypadkami drogowymi wiąże się wypłacanie przez Zakład ewentualnych odszkodowań. Dlatego też, ze względu na różnorodność przyczyn, uprzejmie proszę Obywatela Dyrektora o zobowiązanie podległych pracowników do aktywniejszego włączenia się do postępowań powypadkowych, co ma na celu przede wszystkim urealnienie świadczeń za faktycznie poniesione straty”. Łagodna sugestia prokuratora Mieczysława Ankowskiego jest wynikiem, jak się można bez trudu domyśleć, niepokojących od pewnego czasu organa ścigania obserwacji fabrykowania fałszywych oświadczeń o wartości powstałej szkody, a nawet powodowania umyślnych wypadków przez właścicieli starych pojazdów, by uzyskać w PZU odszkodowanie wyższe od ewentualnej ceny tego egzemplarza na giełdzie.

(D.W.)

SZCZĘŚCIU ZAWIERZA KTO PO KONTAKTOWA ZMIERZA



„Styrszel”



— Nie zwróciłbym uwagi na to, że on wciąż patrzy na zegar, gdyby nie jego krótkowzroczność.

„Weekend”



— Marto, kiedy wreszcie będzie moja kolej?

„Die Weltwoche”

URZĄD WOJEWÓDZKI
WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI
w Łomży

zatrudni od zaraz

pracownika na stanowisko inspektora do spraw obrony cywilnej.

Wymagane ukończenie szkoły średniej lub wyższej oraz uzdolnienia organizatorskie. K-256

VIDEOART

sp. z o.o.

poleca

usługi video w zakresie:

- * rejestracji: ślubów, wesel, chrzcin, komunii itp.
- * rejestracji archiwalnych (reportaży) dla j.g.u.
- * filmów szkoleniowo-instruktażowych dla j.g.u.
- * filmów promocyjno-reklamowych dla j.g.u.

Ostrołęka, ul. Jaracza 16/27, tel. 57-39 lub 45-48. K-76

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM zakład produkcyjny grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Zapasy materiałów i zamówienia zapewniam. Płócznie 24, gmina Elk. K-2331-0

WSPOLNIKA lub udziałowców z gotówką do zakładu produkcyjnego grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w Elku. Płócznie 24, gmina Elk. K-2334-0

M-4 własnościowe w Hawie zamienię na podobne w Łomży. Łomża, Śniadeckiego 7/19. K-2352

HALSZKA Zary skrytka 12 rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne. p 587-0

MECHANIKA Maszyn, szlifowanie wałów korbowych, usługi tokarskie. Łomża, ul. Kwiatowa 31, Boguski, Polakowski. p 613-1

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. k 131-0

SPRZEDAM zakład produkcyjny grzejników olejowych, elektrycznych i akcesoriów wędkarskich w WSPOLNIKA lub udziałowców z gotówką do zakładu produkcyjnego grzejników olejowych, elektrycznych M-4 własnościowe w Hawie zamienię na podobne w

HALSZKA Zary skrytka 12 rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne. p 587-0

MECHANIKA Maszyn, szlifowanie wałów korbowych, usługi tokarskie. Łomża, ul. Kwiatowa 31, Boguski, Polakowski. p 613-1

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336. K 131-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kowalski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1411/88 r. Nakład 14.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



Kazimierz P.: „Kilka lat temu na placu wydzielonym przez rodziców wybudowałem dom. Obecnie ojciec chce uregulować formalności i przekazać mi działkę na własność w formie darowizny. Od znajomego pracownika urzędu gminy dowiedziałem się, że będę musiał zapłacić podatek od darowizny nie tylko od wartości gruntu, ale również budynku. Czy to prawda? (Wszystkie dokumenty związane z budową mojego domu wystawione są na moje nazwisko).

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ

Zasadą polskiego prawa cywilnego jest, że budynek stanowi nierozdzielny od gruntu przedmiot własności. Zatem w świetle prawa tytuł własności nieruchomości wraz z budynkiem mieszkalnym przysługuje Pańskiemu ojcu, jako właścicielowi gruntu. Jednakże już po dokonaniu umowy darowizny otrzyma Pan wezwanie do złożenia pisemnego zeznania podatkowego. Należy wówczas podać wartość gruntu oraz dołączyć wyjaśnienie, iż budynek stanowi Pański nakład i został pobudowany przez Pana. Do wyjaśnienia tych należy dołączyć wszelkie dowody, tj. dokumenty w postaci: zezwolenia na budowę, rachunki itp., a nadto podać osoby, które przesłuchane w charakterze świadków, złożą zeznania na tę okoliczność.

Urząd skarbowy naliczy podatek od darowizny tylko od wartości gruntu, albowiem budynek będzie stanowił pański nakład na grunt.

Należy jednakże pamiętać, że wiarygodność w tej mierze podlega ocenie urzędu skarbowego.

PRZEPIS DLA SMAKOSZY

RYŻ z jabłkami

Składniki: 2 filiżanki ryżu, 3 filiżanki mleka, nieco tartej skórki cytrynowej, 5 dag rodzynek, 1 kg jabłek, sok z 12 cytryn, 1/2 laski syjonu, 3-4 jaja, 10 dag cukru, 2 czerwone jabłka.

Zagotować 3 filiżanki wody, dołożyć ryż i skórkę z cytryny, postawić pod przykryciem na wolnym ogniu na 10 minut. Następnie dodać mleko, zagotować i dusić dalsze 15 minut, po czym dołożyć rodzynek. Jabłka obrać, podzielić na ćwiartki, usunąć gniazda nasienne. Dusić jabłka z 1/2 filiżanki wody, sokiem z cytryny i laseczką waniliową do miękkości.

Specjalny ryż wymieszać z żółtkiem i umieścić w ogniotrwałej formie. Białko ubić na sztywną pianę, na koniec dodać cukier, ubijając bez przerwy. Jabłka nałożyć na ryż, posmarować pianą. Czerwone jabłka pokrajać na cienkie talarki, rozłożyć na pianie, posypać z wierzchu odrobina cukru. Wstawić formę z ryżem do piekarnika nagrzanego do 200 stopni, piec 20 minut.



Rys. Henryka Cebuli



zjad spławika

dyplomacja

Dwóch ich stało nad brzegiem kanału Rostki koło Pizy. Pierwszy wychodził z siebie, żeby wyciągnąć od drugiego tajemnicę sukcesów, które tamten odnosił — wyciągał plotkę średnio co pięć minut. Drugi wychodził z siebie, żeby jej nie powiedział.

— Jak najlepiej łowić? — pyta pierwszy.

— Tak, żeby złowić — odpowiada drugi.

— Ale jak?
— Na wędkę.
— W jaki sposób?
— Przed sobą.
— Konkretnie...?

— Twarzą do wody. Plecami do brzoju.

- I co dalej?
- Zarzuca się do wody.
- Gdzie?
- W kanał.
- Robisz mnie w konia?
- Robię.
- To przestań i powiedz.
- Co?
- Jak łowić?
- Cierpliwie.
- Na co?
- Na wszelki wypadek.
- Nie powiesz?
- Mówię.
- To powiedz.
- Co?
- Jak łowić?
- Dobrze.

Te ostatnią radę dedykuje wszystkim, którzy chcą się koniecznie dowiedzieć. Dodam jeszcze, że dobre łowienie, to łowienie ryb pływających swobodnie na łowisku. Ryba w siatce to już nie ryba.

CIACH

SWETER MĘSKI

(OBWÓD PIERSI 104 cm)

Materiał: około 30 dag siwej włóczki; po 5 dag fioletowej, turkusowej, jasno- i ciemnobrazowej i oliwkowej. Druty nr 4, 5, drut z żyłką, guziki.

Ściągacz: 1 oczko prawe, 1 oczko lewe na zmianę.

Ścieg gładki: rząd wyjściowy — oczka prawe, rząd powrotny — oczka lewe.

Ścieg żakardowy: Dziergać według schematu A i B ściegiem gładkim sposobem norweskim (niepotrzebną nitkę luźno prowadzić po lewej stronie dzianiny). Stałe powtarzać wzór między strzałkami.

Próbka obliczeniowa: 23 oczka i 30 rzędów = 10x10,5 cm.

Kolejność pasków: 2 rzędy ściegiem gładkim siwą nitką, 1 rząd ściegiem gładkim fioletową nitką, 2 rzędy gładkim ściegiem siwą nitką, 12 rzędów ściegiem

żakardowym (schemat A), 2 rzędy gładkim ściegiem siwą nitką, 1 rząd gładkim ściegiem fioletową nitką, 2 rzędy gładkim ściegiem siwą nitką, 12 rzędów ściegiem żakardowym (schemat B). Kolejność stałe powtarzać.

Pleczy: Nabrać na drut 131 oczek siwą wełną i dziergać ściągacz na wysokość 5 cm = 17 rzędów. Dalej dziergać równo na wysokość 64 cm od ściągacza. Następnie wszystkie oczka luźno zamknąć.

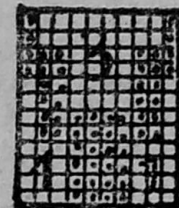
Lewy przód: Nabrać 64 oczka siwą wełną i dziergać ściągacz na wysokość 5 cm = 17 rzędów. Przejść na ścieg żakardowy, przy czym w pierwszym rzędzie trzy razy przerobić równocześnie po 2 oczka, równomiernie rozmieszczając = 61 oczek. Na skos dekolty na wysokości 35,5 cm = 83 rzędy od ściągacza zamknąć na wewnętrznym brzegu 1 oczko. Po-

nowić 2 razy w każdym 4 rzędzie i 1 raz w 2 rzędach. Od 5 powtórzyć zamknięcie jeszcze 5 razy. Na wysokość 28,5 cm od ściągacza zamknąć luźno wszystkie oczka.

Prawy przód: dziergać jak lewy.

Rękaw:

Nabrać 48 oczek i dziergać ściągacz na wysokość 7,5 cm = 25 rzędów. Następnie przejść na wzór żakardowy. Na skos rękawa dodać na obydwu brzegach dzianiny 5 razy w każdym 4 rzędzie i 1 raz w 2 rzędzie po 1 oczku = 116 oczek. Na

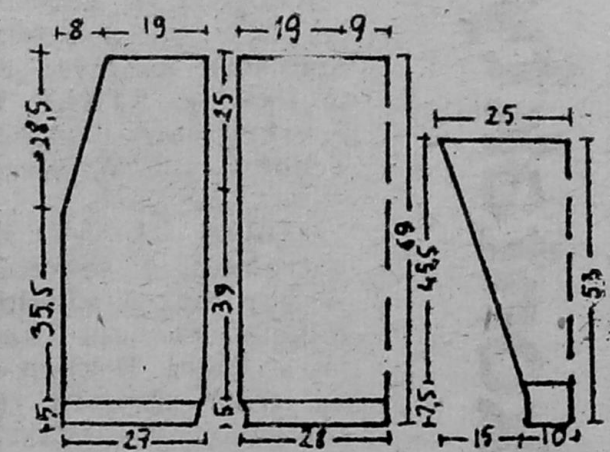


- 1 - turkusowy
- 2 - jasnobrazowy
- 3 - oliwkowy
- x - fioletowy
- - ciemnobrazowy

wysokości 45,5 cm od ściągacza zamknąć luźno wszystkie oczka.

Wykończenie:

Wszystkie części zszyć. Wzdłuż przednich brzegów i wycięcia koło szyi nabrać drutem z żyłką siwą wełną około 25 oczek na 10 cm i dziergać ściągacz. Na lewym brzegu przodu zrobić 5 dziur. Na każdej dziurce należy zamknąć 2 oczka, a w następnym rzędzie te oczka ponownie nabrać. Na wysokości 3 cm plisę zakończyć.



CZWARTEK - 11.08.88

Program 1

8.45. „W poszukiwaniu kapitana Granta” — serial bułg.-radz.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Zjawy z Pieskiej Skali” — tel. film dok.
18.05. Uczniowie Jana Matejki.
18.25. „Wytęskniła nas Ojczyzna” — wojskowy program hist.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sprawy majora Zemana” (6) — serial CSRS.
21.25. Pegaz.
22.10. Kontakty.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiem wszystko” — teletur-niej.
19.00. Zaproszenie do Teatru Nowego w Poznaniu.
19.25. Międzynarodowe Zawody w wiołyżerze.
20.00. Festiwal cyrkowy „Monte Carlo”.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
Franz Kafka — „Proces”.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 12.08.88

Program 1

9.00. „Teleferie z kukulką”.
9.30. „Syn strzelca” (5) — serial NRD.
19.50. „Mieszkać” — wszech-nica budowlana.
17.15. Teleexpress.
17.30. W starym kinie: „Królowa przedmieścia”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Daleka podróż” — ang. film fab.
21.20. Żniwa '88.
21.30. Czas.
22.05. Konwój.
22.55. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Polak w przyrodzie” — rep.
19.00. Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Scena Piosenki „Remont”.
Konrad Materna.
20.25. Warsztaty jazzowe '88.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Jeanne Moreau: „Nieśmiertelna historia”.
22.35. Wieczorne wiadomości.
22.40. Studio Sport.
23.20. Telewizja nocą.

SOBOTA - 13.08.88

Program 1

9.00. „Falszywy książę” — baśń filmowa CSRS-RFN.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Bellona” — magazyn woj-skowy.
11.55. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.35. W świecie ciszy.
13.05. A na polach żniwa.
14.20. „Stary młyn” — film dok.
14.50. Antologia dramatu powszech-nego: Aleksander Wampilow — „Niezrównany Nakonecznik”.
15.45. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
16.15. Losowanie Dużego Lotka.
16.25. Konwój.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” (7) — serial CSRS.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Samotnik” — franc. film fab.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.25. Hit '88: „Lady Pank”.
23.15. DT — Wiadomości.

23.25. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.

23.30. Kino Nocne: „Inspektor Bel-lamy” (7).

Program 2

15.00. Koncert życzeń.
15.30. „Akcja O.P.E.N.” — serial franc.
16.35. W kręgu kina.
17.20. Spektrum.
17.50. Polska Kronika Filmowa.
18.30. Godzina z Romanem Wilhel-mim.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Idiota” — radz. film balet.
21.00. Studio Sport.
21.45. Panorama dnia.
21.45. „Zazdrość i medycyna” — pol. film fab.
23.20. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 14.08.88

Program 1

9.00. „Słoń z indyjskiej dżungli” — film radz.-hind.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (3) — franc. serial przyrod.
11.05. Zajeżdżał wóz do Zawiercia (I).
11.35. Siedem anten.
12.05. Kraj za miastem.
12.35. Zajeżdżał wóz do Zawier-cia (II).
13.05. Koncert życzeń.
13.55. Zajeżdżał wóz do Zawier-cia (III).
14.25. „Sześć dni po bitwie” — film dok.
14.50. Polityka, politycy.
15.20. „W kamiennym kręgu” (12 i 13).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Komediantka” (2) — serial TVP.
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. Konwój.
22.15. 7 dni na świecie.
22.30. DT — Wiadomości.
22.40. „W kamiennym kręgu” (po-wtórka).

Program 2

11.00. „Peryskop” — program woj-skowy.
11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Sztuka ogrodowa w Polsce: „Łazienki królewskie i ogród w Ja-blonnie”.
12.50. „Zwierzęta świata” — ang. film przyrod.
13.20. Sto pytań do gen. Zenona Trzcńskiego.
13.50. Bliżej świata.
15.20. „W pogoni za «dziewiątką» — reportaż muz.
15.50. „Czarne korzenie cywilizacji Egiptu” — film dok.
16.15. Aktualności kulturalne.
16.25. „Chopiniana” — recital na zamku Ostrogskich.
16.45. „Kino-oko”.
17.45. Opowieści Michaiła Zoszczen-ki.
18.00. Pięćdziesiątka pana Janka.
19.00. Tadeusz Kantor — „Moja hi-storia sztuki”.
19.30. Galeria „Dwójki”: Jacek Sie-nicki.
20.00. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dallas” (3) — serial USA.
22.35. Wieczorne wiadomości.
22.40. Gawędy Juliusza Lubicz-Li-sowskiego.

PONIEDZIAŁEK - 15.08.88

Program 1

17.00. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemnica Enigmy” (7) — serial TVP.
18.30. Piknik Country Mrągowo '88.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Spektakl na bis: Witold Gombrowicz — „Ferdynand”.
22.10. Żniwa '88.
22.25. „Śladami pierestrojki” (3).
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
19.00. „Cohen” — rep.
19.30. Polskie koncerty na instru-menty dęte
20.00. „Kogel-mogel” — program rozrywkowy.
21.00. Ciężarowcy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Dalekie i bliskie.
22.10. Biografie: „Romanza finale” (2) — serial hiszp.
23.05. Piosenka aktorska.
23.00. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 16.08.88

Program 1

9.00. „Krag” — magazyn harcerzy.
9.30. „Pan Samochodzik i templa-riusze” (3) — serial pol.
16.15. Informator wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Król puszczy” — tel. film dok.
18.20. „Flesz” — program muz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsu-menta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Złote obrączki” (3) — serial hiszp.
21.00. Konferencja prasowa rzeczni-ka rządu.
21.25. „Dzwon Czernobyla” — pro-gram dok.
22.50. DT — Komentarze.

Program 2

18.20. Ojczyzna — polszczyzna.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Studio Sport.
22.00. Muzyczne wizyty: Takahiro Seki.
20.45. „Leningrad” — rep.
21.00. Kalejdoskop taneczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Piękna dzielni-ca” (2) — serial franc.
23.10. Wieczorne wiadomości.
23.15. Rozmowy intymne.

ŚRODA - 17.08.88

Program 1

9.00. Teleferie: „Tato, już lato”.
9.30. „Szagła albo zaginione świa-ty” — serial franc.
17.05. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ginąca przyroda” (8) — węg. film przyrod.
18.00. Spotkanie z pisarzem: Wasyl Bykow.
18.35. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kalejdoskop „My i świat”.
19.30. Dziennik.
20.00. XXV Międzynarodowy Festi-wal Piosenki Sopot '88.
21.35. Żniwa '88.
21.50. Sopot '88.
23.25. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Klub Olimpijczyka.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Koncert z Żelazowej Woli.
20.00. Studio Sport.
20.30. „Marek Lewandowski — sce-nograf” — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Historia pierwszej miłości” — film fab. ZSRR.
23.10. Wieczorne wiadomości.
23.15. Studio Sport.

zobaczcie koniecznie

► W piątek, 12 sierpnia — „W starym kinie” — wodewil z 1937 ro-ku „Królowa przedmieścia”. Fabuła jest prosta, jak w większości pol-skich przedwojennych filmów roz-rywkowych, za to lekkość i dow-cip są nie do podrobienia. W rolach głównych Helena Grossówna, Baśka Orwid, Aleksander Zabczyński (Pr. I, godz. 17.30).

► W sobotę, 13 sierpnia — fran-cuską komedię „Samotnik”. Bohater postanawia ukryć się przed cywili-zacją na samotnej wyspie. Niestety, spokój burzy dziewczyna, która wdziera się niespodziewanie do je-go samotni. Film pełen niespodzie-wanych wydarzeń i przygód. W ro-lach głównych dwie sławy euro-pejskiego kina: Catherine Deneuve i Yves Montand (Pr. I, godz. 20.00).

► Również w sobotę — w cyklu „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — znany film Janusza Majewskiego „Zazdrość i medycyna”. Jest to e-kranizacja powieści Michała Choro-mańskiego i zarazem chyba najwy-bitniejszy film Majewskiego. Wy-stępują: Ewa Krzyżewska, Mariusz Dmochowski, Andrzej Łapicki, Włodzimierz Boruński (Pr. II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 11—12.08 — „Licealiści”, rum., od l. 12; 13—14.08 — „Macaroni”, wł., od l. 15; 16—17.08 — „Czas dojrzewa-nia”, pol., od l. 15.

„Roma” GRABOWO: 11—12.08 — „O rany, nic się nie stało”, pol., od l. 15; 13—14.08 — „Tan Sitong”, chin., od l. 15; 16—18.08 — „Legen-da o najwaleczniejszych”, ZSRR, od l. 12.

„Relax” GRAJEWO: 11—13.08 — „Kaczor Howard”, USA, od l. 15; 14—16.08 — „Krótki film o zabija-niu”, pol., od l. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 13—14.08 — „Dawno temu w Ameryce”, USA, od l. 18; 17—18.08 — „Fetysz”, pol., od l. 15.

„Wrzos” KOLNO: 12—15.08 — „Krokodyl Dundee”, austral., od l. 12; 17—18.08 — „Goniec”, ZSRR, od l. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 12—15.08 — „Ucieczka z Alcatraz”, USA, od l. 15; 16—17.08 — „Tootsie”, USA, od l. 15.

„Saturn” STAWISKI: 11—12.08 — „Wsi moja sielska anielska”, CSRS, od l. 12; 13—14 i 16—17.08 — „Gwiezdny przybysz”, od l. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 11—14.08 — „Kaczor Howard”, USA, od l. 15; 16—17.08 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od l. 12.

„Kosmos” ZAMBROWO: 11—14.08 — „Zdrada i zemsta”, chin., od l. 15; 15—18.08 — „Wiza”, kub.-kolumb., od l. 15.

zaprosili nas

Muzeum Rolnictwa Im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu — na wystawę „Dawne ryciny weterynaryjne i zoolo-giczne”; Przedsiębiorstwo Reklamy i Wydawnictw Handlu Zagranicznego „Agpol” — na wystawę „Baltepo '88”; Klub Publicystów Morskich SD PRL — na sesję poświęconą żegludze na Odrze.

Grom — Narew (godz. 13.00)

30 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 13.00

Płońsk — Grom

Orzeł — Przasnysz

Start — Olimpia (godz. 12.00)



W ubiegłą niedzielę, 7 lipca, piłkarze ŁKS-u Łomża rozegrali kolejny mecz o mistrzostwo III ligi. Tym razem ich przeciwnikiem były rezerwy Legii War-szawa. ŁKS przegrał w stolicy 1:0.



Nie zawiedli natomiast piłkarze Gro-mu! 3 sierpnia w Łomży pokonali w me-czu o puchar Polski zespół Motoru Lu-blin 3:0. Bramki dla zwycięzców zdo-byli: Skiba — 2 (w 53 i 65 minucie) oraz Romanuk (w 81 minucie poje-dyn-ku). Nie jest jeszcze znany przeciwnik Gromu w następnej rundzie rozgrywek.



Terminarz rozgrywek klasy okręgo-wej seniorów w piłkę nożną

RUNDA JESIENNA 1988

21 SIERPNIA, GODZ. 15.00
Ostrovia Ostrow Maz. — Olimpia Zam-brów
Mazovia Ciechanów — Orzeł Kolno
Grom Czerwony Bór — Makowianka Ma-ków Maz.

24 SIERPNIA, GODZ. 15.00

Wkra Zuromin — Grom

Orzeł — Orz Goworowo

Olimpia — MZKS Przasnysz

28 SIERPNIA, GODZ. 15.00

Mazovia — Olimpia

Bug — Orzeł

4 WRZESNIA, GODZ. 15.00

Orzeł — Grom

Olimpia — Orz

11 WRZESNIA, GODZ. 15.00

Bug Wyszków — Olimpia

Grom — Start Działdowo

Narew Ostrołęka — Orzeł

18 WRZESNIA, GODZ. 15.00

Orzeł — MZKS Płońsk

Olimpia — Grom

25 WRZESNIA, GODZ. 14.00

Grom — Przasnysz (godz. 13.00)

Narew — Olimpia

Makowianka — Orzeł

2 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 14.00

Orzeł — Wkra

Olimpia — Płońsk

Mazovia — Grom

9 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 14.00

Grom — Orz

Makowianka — Olimpia

Błękitni — Orzeł

16 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 14.00

Ostrovia — Orzeł

Olimpia — Wkra

Bug — Grom

23 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 14.00

Grom — Ostrovia

Błękitni Raciąż — Olimpia

Orzeł — Start

26 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 14.00

Olimpia — Orzeł

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

Zwraca się uwagę PT. Pentonów naszego biura, że przynoszenie ze sobą i obdarowywanie pracowników podarkami w postaci koniaku itp. jest niezgodne z ustawą o wychowaniu w trzeźwości, w związku z czym będzie karalne obojętnie po stwierdzeniu faktu wręczenia takowego urzędnikowi kompetentnemu w odnośnej sprawie. Jednocześnie powiadamy, że koniak itp. zostanie skonfiskowany na rzecz Skarbu Państwa lub do sprzedaży w sklepach wytypowanych do takich celów.

Zarządzenie niniejsze obowiązuje ze wsteczną datą, tj. od 22 VI 88 r.

Naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w D.

bzdury totalne

Miłość do Führera stała się zasadą prawną. — minister Rzeszy, Hans Frank, na łamach „Völkischer Beobachter” (30 czerwca 1938 r.).

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

jak sobie nie pościelesz,
to i tak
źle się wyśpisz

„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

SIERPIEŃ

11.

BRAK TRZECH „O”

Brak okazji, odwagi, ochoty —
Powodem niejednej cnoty.

12.

100% KOCIAK

Na widok spodni
Gotowa do zbrodni.

13.

O CZTERECH SZCZEBŁACH

Jej drabina do kariery
Ma cztery litery.

14.

PLAŻOWE REFERENCJE

Najlepiej to widać na plaży,
Ze kobieta nie ma twarzy.

15.

DO MIŁEJ (II)

Korzystaj z mroku,
Doda ci wszystkich kobiet
uroku.

16.

REDUTA

Wstąpiłem na ciało!
Samo tego chciało.

17.

PROSCIE

Proście, a nie będzie wam
dane,
Kobiety chcą być zdobywane

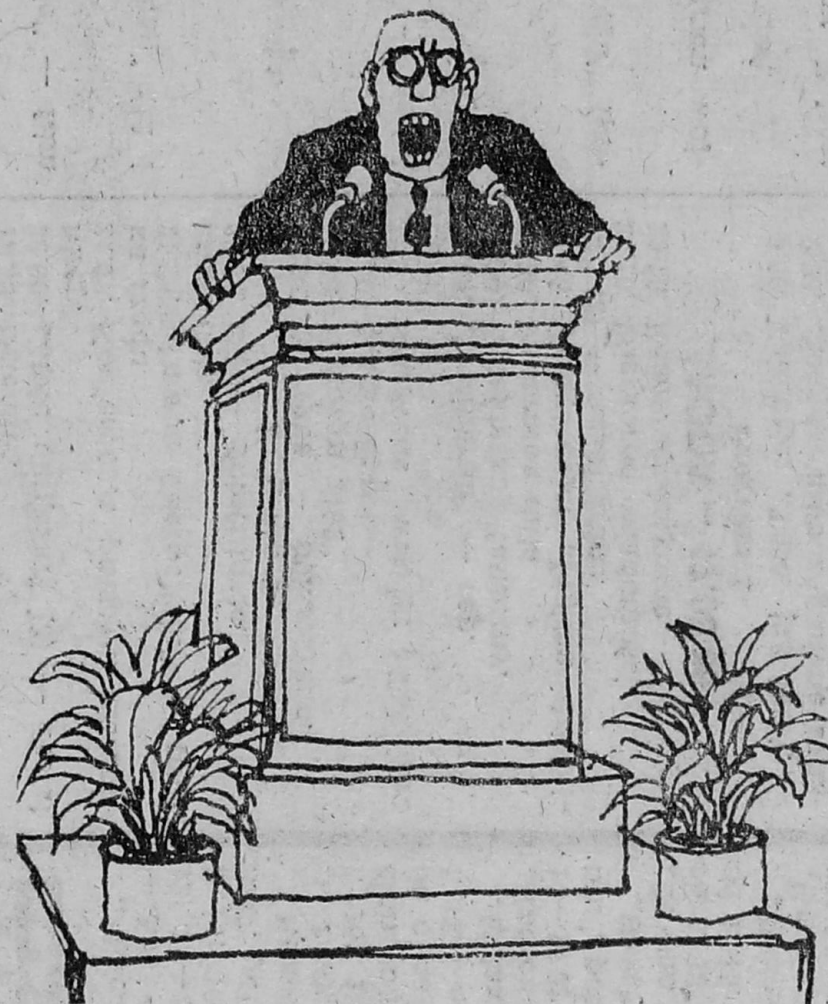
„ONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

pan milicjant

Orzeł na czapce, pałka z boku
Buty lśnią jak u żołnierza
I sobie pan milicjant
Pieszko rejon swój przemierza
Słońce uśmiech mu posyła
Drzewa grzecznie się kłaniają
Ptaki trelem bardzo słodkim
O zdroweczko się pytają
Każdy widzi w nim obrońcę
Który w biedzie poratuje
Jego szpada i płaszcz Zorro
Wszelkie zło polikwiduje
Wszędzie zdąży, choć jest pieszko
W każdym miejscu się pojawi
Chociaż czasem jest zmęczony
To nad wszystko służbę stawia!

Nota biograficzna: JANUSZ KULESZA, ul. Łomżyńska 23/1,
18-300 Zambrów.

Z CUDZYCH ŁANÓW



— W pierwszych słowach mojego
Rys. ZBIGNIEWA ZIOMECKIEGO

— W pierwszych słowach mojego
pomówienia... („Szpilki” 1980 r.)

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

CHŁOP, co się mydłem leczył

Chłopu na dychawicę migdały kazali
Jeść; dał na nie sasiadom, co k targu jechali.
Chłop, aby nie zobaczył: „Migdał, migdał” — mówi
Potym na łeb we błoto przepadnie koniowi
I zapomniał migdału. Więc mu mydła kupił,
Przyjechałszy do domu, w piwo mu nałupił.
Chłopisko bliwało, srało, kaszlało, pierdziało,
I pozbyło dychawicy, choć barzo śmierdziało.

Dlaczego nasz eksport jest z reguły mało opłacalny, a zawieranie kontraktów eksportowych ślimaczy się i rozciąga w czasie? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w sprawozdaniach z zagranicznych podróży służbowych naszych handlowców. Twierdzą oni mianowicie, że z zagranicznymi kontrahentami trudno jest się dogadać i winę za przedłużające się ponad rozsądną miarę rozmowy składają na nich. Zagranicznicy są wszelako całkiem odmiennego zdania. Poznałem ostatnio dyrektora pewnej włoskiej firmy, notabene Polaka z pochodzenia, który opowiedział mi o swoich, zdumiewających jego zdaniem, kontaktach z polskimi handlowcami. Otóż nasi specjaliści w trakcie trwania rozmów robią wszystko, żeby przedłużyć je maksymalnie. Co chwila wynajdują nowe trudności, zasłaniają się brakiem odpowiednich dyrektyw, uprawnień, a bywa, że i kompetencji także, powołują się na konieczność konsultacji ze swoimi mocodawcami i tak dalej.

wieści ponadgminne

— Początkowo myślałem, że Polska przysłała mi ludzi przypadkowych — powiedział dyrektor. — Jednakże jeden taki delegat wyznał mi był na bani, że każdy dzień pobytu na obczyźnie przynosił mu taki zarobek, jakiego przez pół miesiąca nie osiągnie w kraju. Czy zatem można się dziwić jednemu z drugim, że chciałby jak najdłużej prowadzić handlowe petraktacje? Po co więc płacicie wysokie diety swoim ekspertom? Czy nie lepiej by było dać im, powiedzmy, prowizję uzależnioną od szybkości przeprowadzenia transakcji?

Kiedy wyjaśniłem włoskiemu Polakowi, że za tę dietę nasz człowiek nie zjadłby pewnie porządnego obiadu w dobrej restauracji i tylko dzięki paranoicznemu przelicznikowi złotówka-dolar, nędzarz po powrocie do Polski z zaoszczędzonymi dewizami staje się bogaczem, dyrektor wykrzyknął w ekstazie: — Ależ to wspaniale! Szukacie drogi wyjścia z kryzysu, a ona prosta jak via del Polacco. Ustalcie sobie grafik służbowych wyjazdów i po kolei niech wyjedzie każdy, a wkrótce będziecie krajem bogaczy!

KOMENTATOR

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

Kodeks określający komu i kiedy wolno było usiąść na małym taborecie (na dworach królów Francji) miał kilkadziesiąt stron pisanych drobnym drukiem. I tak np. kardynałowie musieli stać w obecności króla, mogli jednak siadać na taboretach w towarzystwie królowej i dzieci kró-

prawo taboretu (2)

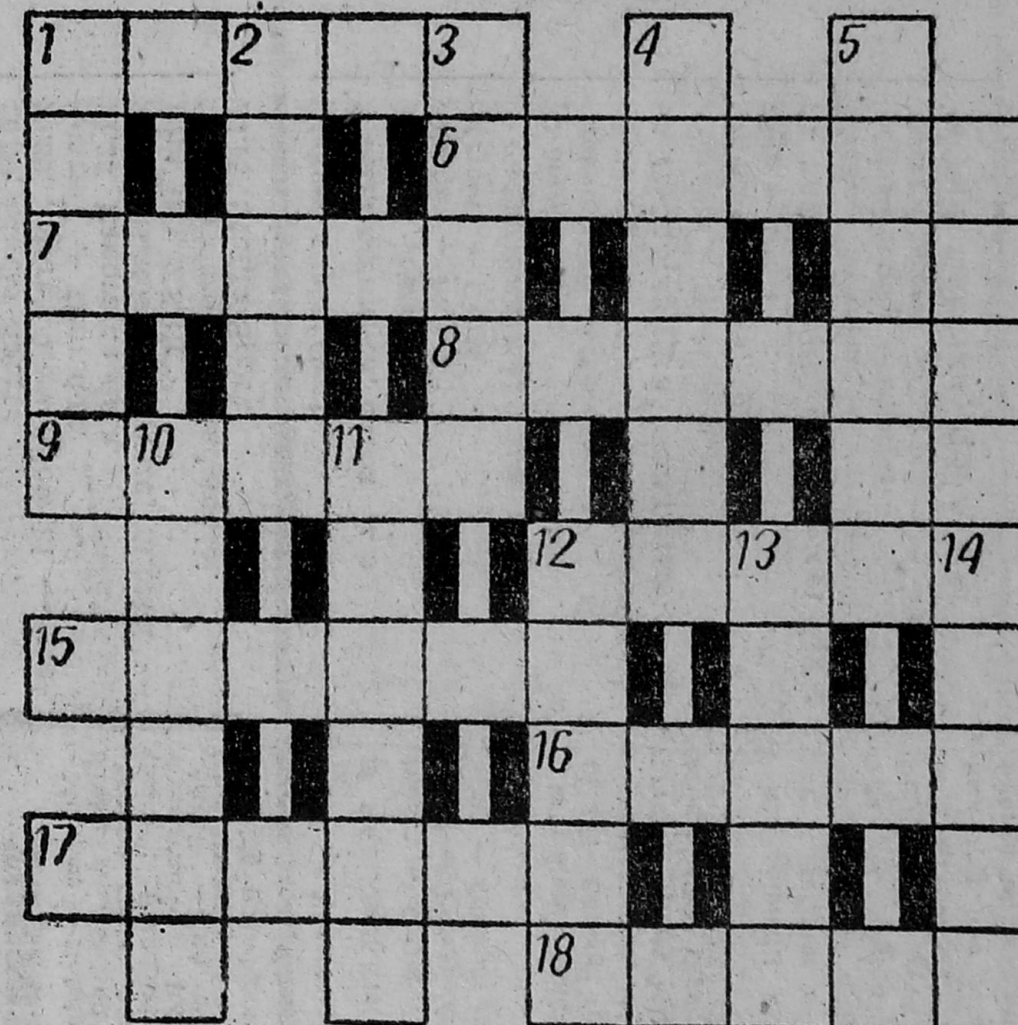
lewskich, a na fotelach w towarzystwie książąt i księżniczek z królewskiego rodu. Podobna reguła dotyczyła książąt z obcych krajów. Miała ona jednak pewne modyfikacje: musieli stać w obecności pary królewskiej i jej dzieci, siadali na taboretach w towarzystwie wnuków monarchy, a gdy towarzyszyli książętom i księżniczkom, siadali w fotelach.

podredakcyjna ekstrapocztła

Motto:
Dobrze czy źle
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!
Dowiedziałem się właśnie że promujecie młodych poetów, którzy nigdy jeszcze nie drukowali swoich wierszy w książkach czy w prasie. Należę właśnie do takich. Mam 22 lata, jestem z zawodu technikiem-kreślaczem. Kiedy stałem przy tablicy kreślarskiej, czasem nadchodziły mnie myśli rymowane, które same układają się z siebie i bez mojej pomocy czy mojego wysiłku. Jeśli mam czas, wtedy piszę te myśli rymowane i w ten sposób zapisałem już kilka grubych zeszytów. Moje wiersze są o wszystkim, a w gruncie rzeczy o życiu. Jeśli chcecie, żebym je Wam przysłał, wydrukujcie ten list.

Z poważaniem
Jan. S
(nazwisko i adres
znane redakcji)



POZIOMO: 1) chłopiec lubiący pluć figle, 6) piskle kury, 7) mała siatka na kiju do podchwytywania ryb, 8) hulaj, niepoń, 9) filmowy ogniomistrz, 12) namaz, 15) recydywa, 16) grabieżca, złodziej, 17) w jajku, 18) znak Zodiaku
PIONOWO: 1) szybkie przeniesienie ciała ruchem ślizgowym lub skokiem, 2) ma piękny zarost pod nosem, 3) boczna część czoła, 4) pracowity owad, 5) najprostsza i najlżej-

sza uprząż szorowa, 10) kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego w Konińskim Zagłębiu Węgla Brunatnego, 11) wykaz błędów drukarskich, 12) przegródą pozioma, dzieląca budynek na kondygnacje, 13) państwo z Bejrutem, 14) jest przerywana na mecie przez zwycięzcę biegu. (HCL)
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.